Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Głos Koszaliński

Wyd A
Cena 20 gr
Nakład 52026

DZIENNIK WOJEWÓDZKI PZPR

Rok V 24, 25 i 26 grudnia 1956 roku. Nr 306 (1318)

24 godziny na świecie

Konferencja prasowa...

● NOWY JORK

W ambasadzie PRL w Waszyngtonie odbyła się konferencja prasowa, w czasie której przebywający w USA polscy architekci omówili swoje spostrzeżenia z wizyty. Oświadczono m. in., że wiele metod amerykańskiego budownictwa można zastosować w Polsce.

Wyrok na Otto Johna

● BONN

Po 6-tygodniowej rozprawie Sąd Najwyższy w Karlsruhe wydał wyrok w procesie Otto Johna. John został skazany na cztery lata więzienia.

Atom w rolnictwie

● HAGA

Zakończył się tu pierwszy europejski kongres w sprawie wykorzystania energii atomowej w rolnictwie. Wzięli w nim udział przedstawiciele 16 państw.

Nehru w Kanadzie

● OTTAWA

Premier Indii Nehru po wizycie w Stanach Zjednoczonych przybył do Kanady. Zamierza on tu zostać 3 dni.

500 mln. dolarów dla W. Brytanii

● NOWY JORK

Amerykański Bank Eksportowo-Importowy zakomunikował, że postanowił udzielić rządowi brytyjskiemu pożyczki w wysokości 500 milionów dolarów.

Nixon opuścił Austrię

● WIEDEŃ

Wiceprezydent USA Nixon zakończył swoją wizytę w Austrii. Jak podają ze źródeł nieoficjalnych, Nixon w tajemnicy przebywał nad granicą węgierską, gdzie obserwował przekradanie się uchodźców.

...i w kraju

W. Gomułka w Rzeszowie...

● RZESZÓW

W obradach konferencji sprawozdawczo-wyborczej bierze udział I sekretarz KC PZPR tow. Władysław Gomułka. Jego przybycie delegaci powitali odśpiewaniem tradycyjnego już „100 lat". Władysław Gomułka spotkał się również z załogą WSK, jednego z największych zakładów pracy Rzeszowszczyzny.

...J. Cyrankiewicz w Krakowie

● KRAKÓW

Premier Józef Cyrankiewicz po wizycie w Nowej Hucie wziął udział w konferencji sprawozdawczo-wyborczej miejskiej organizacji partyjnej Krakowa.

Czwarty 10-tysięcznik

● GDAŃSK

Montaż kadłuba czwartego dziesięciotysięcznika został zakończony. Prace trwały cztery miesiące. Za kilka dni odbędzie się wodowanie. Na sąsiedniej pochylni rośnie kadłub piątego dziesięciotysięcznika.

Goście jugosłowiańscy zwiedzają Polskę

● WARSZAWA

Delegacja Związków Komunistów Jugosławii wyjechała do Krakowa. Gościom towarzyszy W. Matwin.

»Mówi Zakopane...«

● ZAKOPANE

Dziś zostanie tu uruchomiona regionalna radiostacja pracująca na fali 195 m. Jej zasięg wynosi 20 km.

składa swoim Czytelnikom
ZESPÓŁ »GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO«

PRACOWITE DNI PRZYSZŁYCH POSŁÓW

Wyborcy pytają i postulują

OBECNIE wyborcy naszego województwa odbywają spotkania z kandydatami, które umożliwiają im bliższe poznanie kandydujących do Sejmu, podyskutowanie z nimi, wysunięcie pod ich adresem postulatów itp. Spotkania mają charakter serdeczny i przyjacielski.

Kilka spotkań z wyborcami odbyli już kandydaci na posłów Okręgu Koszalin. Przed kilku dniami w miłej i przyjacielskiej atmosferze odbyli np. spotkanie z wyborcami jednej z jednostek wojskowych — Zbigniew Strzemiecki — przewodniczący WK ZSL i Feliks Gawroński — dyrektor PPiUR „Barka" w Kołobrzegu. Żołnierze nie tylko interesowali się życiem osobistym kandydatów, ale również ich stanowiskiem w kwestii obronności kraju itp.

WUBIEGŁĄ sobotę natomiast pięciu kandydatów z Okręgu Koszalin, a więc Andrzej Benesz — sekretarz WK SD; Zbigniew Strzemiecki — przewodniczący WK ZSL; Feliks Gawroński — dyrektor PPiUR „Barka" w Kołobrzegu; Klemens Trzebiatowski — kierownik Wydz. Oświaty Prez. WRN i Stanisław Samusz — inżynier z zakładów sieci elektrycznych w Białogardzie — odbyło dwa spotkania. Jedno zorganizowane zostało w Białogardzie a drugie w Świdwinie. W Białogardzie kandydaci na posłów długo i gorąco dyskutowali z tamtejszym aktywem Frontu Narodowego. W Świdwinie spotkali się natomiast z

Ciąg dalszy str. 2

PRZEDSTAWIAMY NASZYCH KANDYDATÓW

Zdrowy rozsądek i szczery patriotyzm

— OTO LINIA POSTĘPOWANIA KAŻDEGO POLAKA

mówi tow. Adam Włosek

JESTEM zdania, że proces demokratyzacji naszego kraju należy coraz bardziej rozwijać. Jednak naszym postępowaniem winien kierować zdrowy rozsądek i szczery patriotyzm każdego Polaka — tak oto zaczął z nami rozmowę kandydat PZPR na Sejm okręgu słupskiego.

— Moje dążenia są różne. W odniesieniu do naszego terenu uważam za konieczne rozwinięcie przemysłu spożywczego.

— W celu aktywizacji naszego terenu potrzeba odbudować linie kolejowe Słupsk — Gardno i Sławno — Polanów oraz Miastko — Bytów. Wpłynie to m. in. na wzrost zaludnienia naszych terenów. Drugi czynnik — to rozwój rzemiosła indywidualnego i przemysłu terenowego w oparciu o miejscowe surowce. Trudnym problemem do rozwiązania jest ożywienie naszych

Ciąg dalszy str. 2

NA FALI ŚREDNIEJ 202 m

Mówi radio Koszalin

TERMIN uruchomienia koszalińskiej radiostacji został dotrzymany. W dniu wczorajszym o godzinie 8.10 nadano z Koszalina pierwszy program lokalny. Ale uszeregujmy fakty.

Godzina 8-ma. W Ekspożyturze PR ostatnie przygotowania. Chociaż w sobotę przeprowadzono próby techniczne, które wykazały sprawność radiostacji, jednak atmosfera jest nerwowa.

8.10 — sygnał i przejęty chyba wzruszeniem głos szpikera: „Tu rozgłośnia Polskiego Radia w Koszalinie! Drodzy słuchacze. Dziś po raz pierwszy nadajemy nasz program z nowej radiostacji Polskiego Radia, pracującej na fali średniej długości 202 metry..."

Nastrój spikera udziela się wszystkim słuchającym. Jest to bądź co bądź niecodzienne wydarzenie. Ważne i miejmy nadzieję tylko jedno z wielu — w naszej pracy nad zlikwidowaniem upośledzenia gospodarczego i kulturalnego naszego województwa.

Kolektyw redakcyjny rozgłośni w pierwszej swojej audycji radiowej (w pełnym tego słowa znaczeniu) występuje z krótkim programem. „Chcemy, by Rozgłośnia Koszalińska od początku stała się naszą rozgłośnią Naszą, to znaczy mieszkań-

Ciąg dalszy str. 2

Dziś czytajcie

● Str. 2 — Świąteczne podarunki dla mieszkańców Koszalina — **Henryk Zieliński;**

● Tygodniowy dodatek kulturalny — „GŁOS TYGODNIA".

W DOMU — OJCZYŹNIE

NIE DOWIEMY się już nigdy, kto napisał ten wiersz. W zielonej konspiracyjnie wydanej w czasie okupacji książeczce, „Duch wolny w pieśni", nie podano ze zrozumiałych względów nazwisk autorów zamieszczonych tam wierszy. Wrył się w pamięć tylko jego nastrój — bolesnej, szaleńczej niemal tęsknoty żołnierza polskiego pod Tobrukiem za domem, za bliskimi, za — Polską:

„Ach, bić krzykiem w to niebo, aż duszne od gwiazd,
Chwytać wiatr czy zapachu ojczyzny nie niesie...
Łowić sercem stęsknionym szum dalekich miast,
Oczy zamknąć i marzyć, że sosny... że w lesie".

Ta rozgwieżdżona, skwarna, afrykańska noc, noc bolesnej tęsknoty za ojczyzną oddzieloną pustynią i wojną, była nocą wigilijną...

Większość z nas nie wie jak obchodzi się święta Bożego Narodzenia we Francji, we Włoszech, w Anglii. Nie wiemy, czym są one dla ludzi innych, niż nasz, krajów. Wiemy za to własnym sercem, wspomnieniami dzieciństwa, zrozumieniem bolu tamtego żołnierza marzącego wśród afrykańskich piasków o zapachu choinek, czym są święta Bożego Narodzenia dla każdego Polaka. Jak nierozłącznie wiążą się dla każdego urodzonego i wychowanego w Polsce człowieka, niezależnie od jego religijnych przekonań, z biało nakrytym stołem, otoczonym przez najbliższych sobie ludzi, z migotaniem płomyków świeczek, z radością obdarowanych zabawkami dzieci, z specjalnym smakiem domowych potraw, których nikt nie potrafi przyrządzić tak jak żona czy matka. Z ciepłem rodzinnego domu. Jak mocno, jak nierozłącznie wiążą się dla każdego urodzonego i wychowanego w Polsce człowieka z zimowym zmierzchem, z rozgwarem ulic w czas przedświątecznych zakupów, z zapachem choinek na placach, z wzruszającą melodią kolęd — z jedynymi, niepowtarzalnymi gdzie indziej, pod inną geograficzną szerokością, w innym kraju obrazami i doznaniami — z ojczyzną.

Jak zakląć te proste, z serca płynące życzenia mocą spełnienia się?

Przywrócona została im — zwykłym ludzkim pragnieniom sytości i uśmiechu dziecka, uczciwości i braterstwa, serdeczności i prawdy — należna ranga celu, do którego warto dążyć, o który warto się bić. Ranga, którą dać może codziennym ludzkim sprawom tylko idea socjalizmu. Ranga, o której zapomi-

Ciąg dalszy str. 2

Z ostatniej chwili

● Minister Żemajtis podał do wiadomości, że budowa huty im. Lenina kosztowała dotychczas 6 miliardów złotych. W roku 1960 huta da 1.8 mln ton stali.

● Moskiewska „Prawda" zamieściła artykuł polemizujący z artykułem zamieszczonym w „Nowej Kulturze" pt. „Jugosławia".

● W początkach stycznia przybędzie do Związku Radzieckiego premier Czou En-lai.

● Na konferencji prasowej Nehru oświadczył, że USA muszą uznawać fakty związane z istnieniem ChRL.

● W Paryżu rozpoczął się IX zjazd stowarzyszeń byłych ochotników brygad międzynarodowych. Bierze w nim udział 200 delegatów.

● W Helsinkach odbył się pogrzeb byłego prezydenta Finlandii dr. Juho Paasikivi. Na pogrzeb przybyły delegacje z wielu krajów.

● Trzy osoby poniosły śmierć w czasie katastrofy jugosłowiańskiego samolotu koło Monachium. 25 osób wyszło cało z wypadku.

Przemówienie wigilijne kardynała Wyszyńskiego

W poniedziałek 24 grudnia br. o godz. 20.10 w programie II Polskie Radio nada przemówienie wigilijne prymasa Polski, ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego — do wiernych.

Nowe władze ZBoWiD

WARSZAWA. Na sesji Rady Naczelnej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację dokonano wyboru nowych władz. W ich skład weszli przedstawiciele organizacji podziemnych z czasów okupacji, śląskich powstańców, żołnierzy polskich walczących z hitleryzmem na wszystkich frontach.

Do nowych władz weszli również zrehabilitowani ostatnio wyżsi oficerowie WP, a wśród nich J. Kirchmayer, W. Komar, M. Moczar, Z. Mossor. Są tu również Jan Rzepecki, Józef Tkaczow, Michał Rola-Żymierski i inni. Prezesem Zarządu Głównego wybrano Janusza Zarzyckiego, a sekretarzem — Kazimierza Rusinka.

Rada Naczelna wystosowała uchwałę-apel, w której precyzuje swoje stanowisko w sprawach politycznych i wewnątrz-organizacyjnych.

Lalka i cienie...

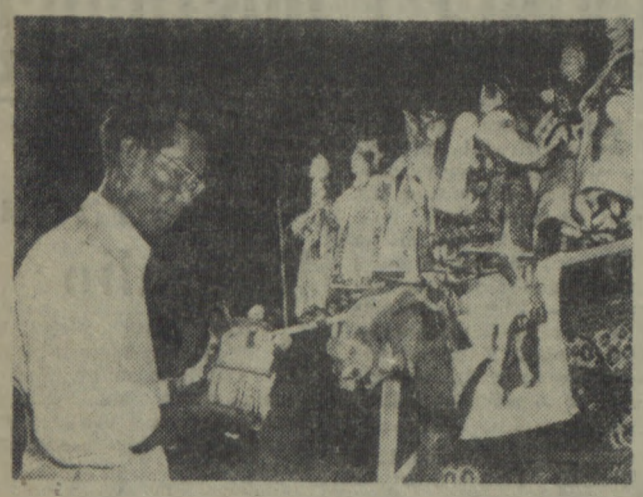

Jak wiadomo w Polsce bawił na gościnnych występach Zespół Artystyczny Teatru Lalek i Cieni Chińskiej Republiki Ludowej. Teatr przybył do Polski z repertuarem 16 sztuk, w tym siedem sztuk teatru cieni.
Po kilkudniowych występach w Warszawie, zespół uda się do Krakowa i Katowic.
Na zdjęciu: przygotowywanie lalek do występu.
CAF — fot. Kubiak.

Karnawał już blisko, a w sklepach...?

ZAPROSZENIE DO TAŃCA...

...wiadomo, miła rzecz. Zwłaszcza na balu sylwestrowym, zwłaszcza wtedy, gdy można zabłysnąć modną toaletą, uszytą z modnego — podkreślam — materiału, wzbudzić zazdrość najserdeczniejszej przyjaciółki, kopciuszkowym pantofelkiem na obcasiku wysokim i cienkim, jak... Zaraz, zaraz czy nie wkroczyliśmy przypadkiem w sferę nieziszczalnych marzeń, czy nie należałoby powrócić do naszej (handlowej) rzeczywistości?

Jesteś czytelniczko mieszkanką Koszalina, lub Słupska, Szczecinka, Białogardu... Jeżeli jesteś mieszkanką Koszalina, swoje przedkarnawałowe kroki skierujesz przede wszystkim do „Galluxu". Szybko jednak opuścisz ten sklep. Spodziewałaś się kupić w nim suknię wieczorową, a może rękawiczki balowe (takie naprawdę balowe ciasno opinające rękę), lub tylko sztuczny kwiat do sukni? Nic z tego, musisz wędrować do innych sklepów tzw. odzieżowych i nie mogę ręczyć, że poczynisz potrzebne zakupy. Jeśli wstąpisz po drodze do sklepu z obuwiem, sprzedawca zaproponuje ci co najwyżej — czółenka z odkrytą piętą. Z kopciuszkowych pantofelków nici. W Koszalinie, w Białogardzie, w Szczecinku...

Wiem już, że zrezygnujesz z poszukiwań gotowej sukni balowej i postarasz się kupić materiał na taką suknię, którą ci być może „Koszalinka" — po niezliczonych przymiarkach i dwukrotnej poprawce źle skrojonego dekoltu zdąży uszyć na czas. Z kupnem materiału pójdzie ci łatwiej. Możesz wybrać w sklepach jedwab milanowski, czarno-białe jedwabie (70—80 zł za metr) taftę lub modne gładkie żorżety w kolorach pastelowych. Jednakże amatorki czarnych jedwabi znowu w tym roku zostały „na lodzie"...

Chciałabyś, żeby twój partner na balu wyglądał olśniewająco? No pewnie — powinien mieć obowiązkowo czarne półbuty ze spiczastym czubkiem, na cienkiej zelówce, a mógłby jeszcze ozdobić się wytwornymi spinkami do mankietów koszuli, białą chusteczką w kieszonce marynarki, „szalowym" krawatem (podobno muszki zaczynają wychodzić z mody).

Czytelniczko (ku) nie chciałam ci zepsuć świątecznego nastroju powyższymi wywodami. Jestem pewna, że mimo wszystko postarasz się na balu wyglądać jak najbardziej „balowo" a nasz handel ułatwi ci to, postaramy się szybko naprawić „karnawałowe" zaniedbanie.

(ik)

Przedstawiamy naszych kandydatów

Dokończenie ze str. 1

miast i miasteczek. Jedynym wyjściem będzie zwiększenie kredytów na budownictwo i remonty. Z jednej strony inwestycje powinno przejąć na siebie państwo, z drugiej zaś — społeczeństwo poprzez inwestowanie posiadanych pieniędzy w remonty walących się domów. Dużą rolę odegra tu niewątpliwie budownictwo indywidualne przy zastosowaniu miejscowych surowców i materiałów budowlanych.

— Jestem zdania, że w całej rozciągłości popierać należy inicjatywę twórczą naszej inteligencji zrzeszającej się w klubach, która może opracowywać koncepcje rozwoju życia gospodarczego i kulturalnego na naszym terenie i przedstawić je posłom, którzy z trybun sejmowych będą je popierać.

— Reprezentując m. in. kolejarzy uważam, za konieczną zmianę obecnych grup uposażeniowych, które są krzywdzące szczególnie dla pracowników, którzy po wielu latach pracy odchodzą na emerytury. Jestem przeciwny zbyt szerokim nożycom płac. Stoję na stanowisku przywrócenia dawnej pragmatyki służbowej i uregulowania czasu pracy w kolejnictwie w granicach 8 godzin. Podobnie konieczne jest zwrócenie uwagi na sytuację nauczycielstwa i poprawę jego warunków materialnych.

Tow. Włosek od 1945 roku pracuje w kolejnictwie na różnych stanowiskach a od stycznia br. jest z-cą naczelnika oddziału przewozów PKP w Słupsku.

Działalność polityczną rozpoczął w 1946 r. w szeregach PSS, a w roku 1948 w PZPR. Poza tym tow. Włosek bierze czynny udział w życiu społecznym jako radny MRN, przewodniczący komisji zdrowia, MRN, członek komisji koordynacyjnej przewozów WKPG w Koszalinie i członek plenum zarządu ZZK w Słupsku.

Od specjalnego wysłannika »Głosu«

Świąteczne podarunki dla mieszkańców Koszalina

Świątecznymi podarunkami śmiało można nazwać wyniki podróży specjalnej komisji MRN do Warszawy. Owoce pobytu przedstawicieli Koszalina w stolicy znane są już częściowo z informacji o otwarciu stałej komunikacji lotniczej i przekazaniu koszalińskiej radiostacji budynku zajmowanego przez klub oficerski

Jest to jednak część załatwionych spraw. Poniżej podajemy dalsze informacje z podróży komisji.

● **Sztab generalny MON** wydał rozkaz o utworzeniu w Koszalinie z dniem 1 lutego 1957 r. etatowej komendy garnizonu oraz przychylnie ustosunkował się do propozycji przekazania miastu niektórych budynków wojskowych w ciągu pierwszej połowy przyszłego roku. W pomieszczeniach tych przewiduje się z nowym rokiem szkolnym otwarcie wyższej uczelni.

● **Ministerstwo Spraw Wewnętrznych** zgodziło się przekazać Spółdzielni Mechaników Samochodowych magazyny MO przy ul. Lechickiej na zakład produkcyjny. Dzięki temu spółdzielnia nie będzie potrzebowała kosztem kilku milionów złotych przebudowywać garaży MSW, jakie jej przedtem przyznano, lecz za kład swój rozszerzy znacznie mniejszym nakładem pieniężnym.

Przeprowadzono również rozmowy odnośnie przekazania miastu budynków MO przy ul. Racławickiej, Krakusa i Wandy oraz Mickiewicza. W wyniku rozmów przybył już do Koszalina w tych sprawach przedstawiciel MSW. Sprawa jest na dobrej drodze i oczekuje się tylko decyzji ministra.

● **Ministerstwo Gospodarki Komunalnej** włączy dodatkowo do planu inwestycyjnego budowę w latach 1957-58 nowej stacji pomp, celem poprawienia zaopatrzenia w wodę oraz przystąpi do opracowania szczegółowego planu przebudowy ulic wraz z urządzeniami komunalnymi.

● **Minister Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego Dąb-Kociol** wydał polecenie pobudowania w Koszalinie kosztem 200 milionów złotych jednej z fabryk zaplanowanej dla woj. bydgoskiego. Jeszcze w tym roku przybędzie do Koszalina delegowana przez ministra grupa ekspertów celem zbadania warunków terenowych.

Na obiekty rozrywkowo-kulturalne miasto otrzymało kilkadziesiąt ha lasów w okolicy Krzyżatki.

● **W Komitecie Centralnym PZPR** przedstawiono trudne warunki lecznictwa otwartego i w związku z tym możliwość przekazania na cele lecznictwa budynku, w którym znajduje się Komitet Wojewódzki partii. Sprawa ta jest również na dobrej drodze i ostatecznego załatwienia należy oczekiwać po zakończeniu kampanii wyborczej.

● **W Centralnym Zarządzie Sprzętu Samochodowego** ustalono stadia rozbudowy nowopowstającej fabryki części samochodowych, dla której przeznaczono pomieszczenia TOR, Szkoły Mechanizacji Rolnictwa oraz odlewnię KZPT. Przejęcie tych zakładów nastąpi w pierwszych dniach stycznia, a na zagospodarowanie nowego obiektu produkcyjnego przeznaczono na pierwsze półrocze 1957 r. ok. 50 milionów złotych oraz szereg maszyn do obróbki żeliwa.

● **W Ministerstwie Handlu Wewnętrznego** pomyślne wyniki przyniosły rozmowy w sprawie decentralizacji transportu oraz zwiększenia uprawnień przedsiębiorstw handlu detalicznego.

Dobre rezultaty wyjazdu komisji powinny przyczynić się do aktywizacji miasta. Jeżeli pozostałe postulaty zawarte w uchwalonym na ostatniej sesji MRN programie działania na lata 1956-57 będą również szczęśliwie załatwione to najpilniejsze potrzeby Koszalina mogą być rozwiązane w ciągu następnego roku.

Komisja prowadziła rozmowy w Warszawie w składzie: przew. Prez. MRN — Edmund Gryz, przew. MKFN — Antoni Chwirot oraz radni: inż. Bolesław Ranecki, Cezary Sobczak i niżej podpisany. W rozmowach prowadzonych w sprawie lecznictwa otwartego udział brała dr Bukowska — delegowana przez lekarzy.

HENRYK ZIELIŃSKI

W Budapeszcie zarejestrowano 13 tysięcy członków partii

BUDAPESZT. Prasa węgierska donosi o zebraniach aktywu partyjnego Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej w miastach, wsiach i zakładach pracy.

W VIII dzielnicy Budapesztu na zebraniu aktywu partyjnego obecnych było 200 osób. Po referacie o sytuacji wewnętrznej i zadaniach komunistów, wygłoszonym przez ministra finansów I. Kossa, w dyskusji zabierało głos 20 osób.

Na zebraniu aktywu partyjnego XIII dzielnicy Budapesztu przemawiał premier J. Kadar.

Utworzone obecnie organizacje partyjne przeprowadzają ponowną rejestrację członków partii. Organizacja partyjna Budapesztu liczy już obecnie ponad 13 tysięcy członków.

Jednocześnie jednak z doniesień prasy wynika, że w zakładach pracy napotyka się poważne trudności we wznowieniu działalności i umocnieniu organizacji partyjnych. Tak np. w XVII dzielnicy Budapesztu rada robotnicza zakładów chemicznych powzięła uchwałę głoszącą, iż w zakładach tych nie należy tworzyć żadnych organizacji partyjnych.

Żołnierze Francji i W. Brytanii opuścili Egipt

KAIR. W dniu 22 bm. ostatni żołnierze brytyjscy i francuscy opuścili terytorium Egiptu.

Według informacji zamieszczonych w dwóch dziennikach syryjskich — „Ar-Rai al Amm" i „Al Insz", znaczna część wojsk brytyjsko-francuskich ewakuowanych z Egiptu przybyła do Izraela. Wojska te zostały rozlokowane w różnych częściach kraju.

Na sesji ONZ

- *Dyskusja nad skargą Francji i W. Brytanii*
- *ONZ poniesie koszty utrzymania sił policyjnych w Egipcie*

NOWY JORK. Zgromadzenie Ogólne kontynuowało dyskusję nad skargą wniesioną przez Francję i W. Brytanię na złe traktowanie obywateli tych krajów w Egipcie. Zabierając w tej sprawie głos, delegat Grecji Palamas stwierdził, że władze egipskie odnosiły się bardzo troskliwie do obywateli greckich i żydowskich. Jego zdaniem pewne środki administracyjne były konieczne, w żadnym jednak wypadku nie doprowadziły do represji. Delegat Grecji wyraził zdziwienie, że tego rodzaju skargę składa rząd, który sam ciemiężył ludność Cypru.

Zgromadzenie Ogólne zaaprobowało 62 głosami przeciwko 8 przy 7 wstrzymujących się zalecenie, aby w początkowym stadium koszty utrzymania sił policyjnych w Egipcie pokryły wszystkie państwa — członkowie ONZ.

W DOMU — OJCZYŹNIE

Dokończenie ze str. 1

nało się w ostatnich latach, w latach wzniosłych haseł i tworzenia historii zamiast dobrego życia. Wstąpiliśmy na drogę budowy prawdziwie socjalistycznego, bo lepszego, sprawiedliwego życia, na drogę spełniania się rozbrzmiewających dziś życzeń.

Nie jest to droga krótka ani łatwa. Osaczają ją ciasno bagna anarchii, pustynie dogmatycznego skostnienia, wulkaniczne przepaście wojny. Łatwo zboczyć z niej do bezpowrotnie minionej przeszłości, do czasów wyzysku i niesprawiedliwości.

Za niespełna miesiąc czeka nas na tej drodze nowy, ważny etap — wybory. Poparciem dla kandydatów Frontu Jedności Narodu, dojrzałym wyborem najmądrzejszych, najgodniejszych reprezentantów narodu umocnimy, rozszerzymy drogę naszej ojczyzny do lepszej, szczęśliwszej przyszłości.

Najcięższymi, jakie zna historia ludzkości, nieszczęściami, doświadczany był od stuleci nasz kraj: narodową niewolą i wojnami, ludzką nędzą i gospodarczym zacofaniem, głupotą władców i rozrzutnym bohaterstwem „kamieni na szaniec". Można — pokazały to ostatnie tygodnie — kleskom tym stanąć w poprzek. Od nas samych, od nas wszystkich zależy, by trapiącym od stuleci nasz kraj nieszczęściom zamknąć na zawsze drogę.

Czegóż życzyć sobie mamy w ten wieczór, gdy szczególnie mocno zna się swe własne miejsce na ziemi, swą więź z najbliższymi?

Żeby wszystkie polskie dzieci i to nie tylko od święta znały smak pomarańczy... Żeby nigdy i nigdzie nie służyły ludziom za mieszkania piwnice, poddasza, komórki... Żeby nikt w naszym kraju nie znał goryczy samotności i ludzkiej obojętności... Żeby zdolności, wiedza, umiejętności dawały pełny plon w pracy... Żeby nam się dobrze żyło!

I jeszcze — żeby nikt tak jak tamten żołnierz spod Tobruku nie musiał „bić krzykiem w niebo" z tęsknoty do nieosiągalnej, oddzielnej nieprzebytymi kordonami granic Ojczyzny.

Znamy zaklęcie, które zwykłym, płynącym z serca życzeniom zdolne jest dać moc spełniania się...

Mówi Koszalin

Dokończenie ze str. 1

ców Koszalina i wszystkich miast, wsi województwa... Pragniemy, by stała się trybuną służącą naprawie życia, z której będziemy demaskować kłamstwo, wytykać zło, pokazywać dobre przykłady. Jednym z naszych naczelnych zadań będzie mówienie o polskości Koszalińskiej Ziemi, naszym sygnałem będą pierwsze takty hymnu Polaków walczących o niepodległość tych ziem...

Program zamyka krótki koncert życzeń dla tych, którzy włożyli najwięcej wysiłku przy uruchamianiu radiostacji. Słowa podziękowania należą się w pierwszym rzędzie pracownikom Centralnego Zarządu Radiostacji Zespół Szczecin, Państwowego Przedsiębiorstwa Robót Telekomunikacyjnych z Gdańska i Warszawy, traktorzystom POM Wiekowo.

Pierwszy program dobiega końca. Od dziś codziennie Koszalińska Radiostacja retransmitować będzie program ogólnopolski i podawać program lokalny. Za kolegami z radia życzymy słuchaczom dobrego odbioru — zespołowi Rozgłośni Koszalińskiej jak najlepszego wypełniania swoich zadań, zadowolenia z pracy.

T. K.

Przed urzędem rejestracji poborowych w Monachium liczni przeciwnicy służby wojskowej w NRF rozwinęli agitację przeciwko rekrutacji. Poborowym rozdawano broszurki i ulotki.
Foto — CAF.

Wyborcy pytają i postulują

Dokończenie ze str. 1

miejscowym społeczeństwem i delegacją mieszkańców Połczyna Zdroju.

Zarówno w Białogardzie jak i Świdwinie, wyborcy wyrażali przekonanie, że kandydaci po ich wyborze na posłów do Sejmu będą odbywali częstsze i bardziej bezpośrednie spotkania z nimi aniżeli dotychczasowi posłowie. Uczestnicy spotkania w Świdwinie interesowali się także życiem osobistym kandydatów jak i ich stosunkiem do wielu zagadnień. Wysuwali również pod adresem kandydatów postulaty. Tak np. delegaci z Połczyna Zdroju domagali się jak najszybszego wprowadzenia w ich mieście publicznej gospodarki lokalami. Zwracano ponadto uwagę na konieczność uregulowania spraw związanych z przekazywaniem młynów gospodarczych oraz przepisów prawnych w ogóle. Kandydaci na posłów, członkowie Prez. WRN Zbigniew Strzemiecki i prof. Klemens Trzebiatowski, otrzymali w Świdwinie konkretną sprawę do załatwienia. Jest nią nabrzmiała od lat sprawa szkół podstawowych w tym mieście.

Kandydaci na posłów Zbigniew Strzemiecki i Feliks Gawroński odbyli ponadto w sobotę spotkanie z wyborcami jednostki WOP, a w niedzielę z mieszkańcami Ustronia Morskiego i okolicznych wsi.

W ubiegły piątek odbył również spotkanie z wyborcami kandydat Okręgu Słupskiego Mieczysław Jagielski — kierownik Wydziału Rolnego KC PZPR. Uczestniczył on w rozszerzonym plenarnym posiedzeniu Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego w Sławnie.

Tow. Jagielski zapoznał zebranych z opracowywanym obecnie programem naprawy naszego rolnictwa. Omówił on takie węzłowe sprawy jak kwestię podatków, obowiązkowych dostaw, zaopatrzenia wsi w maszyny i materiały budowlane. Stwierdził przy tym, że w programie naprawy rolnictwa szczególna uwaga poświęcona jest Ziemiom Odzyskanym oraz podjęto szereg kroków dla aktywizacji wsi naszych terenów. Tak np. na szeroką skalę przeprowadzi się w najbliższym okresie klasyfikację gruntów, podjęte zostaną prace melioracyjne (między innymi w rejonie Polanów), uregulowana zostanie też wreszcie sprawa aktów własności. Tow. Jagielski odpowiadał również szczegółowo na zadawane mu liczne pytania.

Warto dodać, że w opracowywanie programu naprawy naszego rolnictwa, tow. Jagielski jako członek komisji KC wniósł b. poważny wkład.

PROGRAM RADIOWY

PROGRAM II na fali 367 m na dz. 24 grudnia (poniedziałek)

Program dnia: 6.54, 11.50.
Wiad.: 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 8.50, 12.04, 16.00, 20.00, 23.50.
5.06 Polskie melodie ludowe. 5.30 Rozmaitości roln. 6.10 Duet fortep. 6.25 Kalendarz rad. 6.30 Gimn. 6.40 Piosenki. 7.10 Koncert rozr. 8.06 Przegląd prasy. 8.15 Gra zespół R. Creana. 8.35 Koncert solistów. 9.00 „Dziwni goście" — słuch. dla dzieci. 9.20 Koncert chóru i ork. rozgłośni wrocławskiej PR. 9.50 „Ziemia Elżbiety" — fragm. pow. P. Gojawiczyńskiej. 10.20 Koncert kamer. 11.00 Z życia Związku Radzieckiego. 11.30 Muzyka popul. 12.10 Aud. aktualna. 15.10 Koncert organ. 15.30 „Bajki" A. Mickiewicza — aud. dla dzieci. 16.05 Muzyka dla wszystkich. 16.50 Felieton na tematy międzynarod. 17.00 Słynne chóry. 17.40 Na warszawskiej fali. 18.30 Muzyka i aktualności. 19.00 „Mistrzowie baroku" — muzyka. 19.35 „Radioproblemy". 19.40 Koncert chóru chłopięcego i męskiego w katedrze wrocławskiej. 20.23 Kronika sportowa. 20.30 Koncert. 21.00 Tradycyjny wigilijny koncert chopinowski. 21.30 „Pastorałka wigilijna" — słuch. Z. Posmysz. 22.15 Kolędy. 22.50 Koncert wieczorny.

PROGRAM II na fali 367 m na dzień 25 grudnia (wtorek)

Program dnia: 5.34, 12.54.
Wiad.: 6.00, 7.00, 8.00, 20.00, 23.50.
5.40 Na swojską nutę. 6.06 „W świąteczny poranek" — muzyka. 6.55 Kalend. rad. 7.10 Kancert małej ork. rozgł. śląskiej PR. 8.10 Polskie melodie lud. 8.30 Muzyka klas. 9.00 Kolędy. 9.25 Koncert solistów. 9.55 Muzyka lud. 10.25 Poezja i muzyka. 10.55 Koncert życzeń. 12.04 Z melodią i piosenką przez świat. 13.00 Muzyka dla wszystkich. 14.00 „Gawędy świąteczne" — montaż felietonów K. Makuszyńskiego. 14.30 Śpiewa zespół „Mazowsze". 15.00 „Zielona czapeczka" — słuch. dla dzieci. 16.00 Koresp. z zagranicy. 16.20 Wielcy kompozytorzy dzieciom. 17.00 Kolędy. 17.20 Muzyka tan. 18.00 Wesoły kramik. 18.20 D. c. muzyki tan. 18.50 „W mokotowskim dworku" — słuch. wg pow. H. Sienkiewicza pt. „Pan Wołodyjowski". 20.25 Muzyka tan. 21.30 „Wieczorynki — spod choinki". 22.20 Koncert muzyki operowej. 23.00 Muzyka tan. 24.00 Muzyka taneczna.

Przedświąteczne migawki

Dziś dobiega końca gorączka przedświątecznych porządków, zakupów, „kręcenia" babek itp.

Największy kłopot był chyba z choinkami — było ich mało i były brzydkie. Z zakupami wiktuałów było w tym roku znacznie lepiej. Wprawdzie w sklepach był tłok, ale tego nie da się uniknąć.

Jeszcze kilka godzin i nareszcie można będzie odpocząć. A wieczorem, w blaskach kolorowych lampek zabłysną cacka na choince.

Ania się niecierpliwi — „mamusiu, kiedy wreszcie zawiesimy te bombki na choince?"

Dużym udogodnieniem dla kobiet pracujących była możliwość zamówienia ciasta w piekarni. — Gotowe — stwierdza krótko, pan Dominiak wyciągając kolejną babkę z pieca.

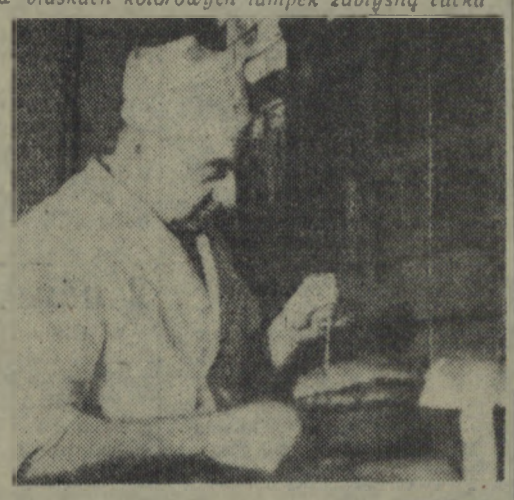

Wyjątkowo dobrze zaopatrzone były w tym roku sklepy mięsne. W sklepie MHM nr 14 dziennie sprzedawano do 800 kg wyrobów.

Gorzej było na targu. Trzeba było dobrze nabiegać się, aby znaleźć jakąś kurę czy gęś. Kura jest, tylko czy aby nie bardzo chuda?

Tekst i zdjęcia: Eliza Pelczar

CO, GDZIE, KIEDY?

WAŻNIEJSZE TELEFONY I ADRESY

Pogotowie Ratunkowe — tel. 99.
Straż Pożarna — tel. centrali 525, tel. alarmowy — 08.
Pogotowie milicyjne — tel. 07.
Szpital Miejski, ul. Fałata 35, tel. 22-15, ul. Curie-Skłodowskiej — tel. 26-06.

KINO

W poniedziałek, tj. 24 bm., kina są nieczynne.

PROGRAM na dzień 25 i 26 bm.

„Nowa Huta" — Paryski listonosz.
Seanse o godz. 16, 18 i 20.
„Zacisze" — Rekrut Bum.
Seanse o godz. 17 i 19.
WDK — wtorek 25 bm. — Miłość na wirażu (godz. 10 i 12).
Panienki z międzymiastowej — (godz. 17.30 i 19.30).
Środa 26 bm. — Trzy starty (godz. 10 i 12).
Panienki z międzymiastowej (godz. 17.30).
Kino MPRB — Historia pewnej miłości (w dniu 25 i 26 bm. seanse o godz. 16 i 18).

APTEKA

Dyżury będzie pełniła apteka nr 10 przy ul. Zwycięstwa 32.

AUTOBUSY

W dniu 24 bm. autobusy MKS na liniach „2" i „3" do 22-giej, na pozostałych do 20-tej.
W dniu 25 bm. autobusy na wszystkich liniach będą kursowały od godziny 8 do 20, w dniu 26 bm. — od godziny 7 do 22.

ZAKŁADY GASTRONOMICZNE

W dniu 24 bm. wszystkie restauracje oraz bary mleczne czynne są tylko do godz. 18.
W pierwszy dzień świąt dyżury będą pełniły zakłady: „Polonia", „Bałtyk" i „Morska". Natomiast w dniu 26 bm. wszystkie zakłady gastronomiczne czynne będą normalnie.

BĘDZIE WESOŁO

Okazało się, że nasza krytyczna notatka obudziła miejscowe placówki kulturalne. W ostatniej chwili postanowiły one zorganizować w czasie świąt imprezy rozrywkowe. I tak WDK oraz Bałtycki Teatr Dramatyczny urządzają w dniu 26 bm. imprezę pt. „Bawmy się razem". Impreza połączona będzie z wesołymi konkursami oraz występami baletu WDK, kwartetu wokalnego itp.

Występ odbędzie się w sali WDK o godz. 20.

Ponadto miłą niespodziankę zrobił nam kabaret jazzowy „Hot", który organizuje w dniach 26 i 27 bm. wielką imprezę świąteczną pt. „Ta—aka zabawa...!".

W imprezie udział bierze znana orkiestra Zygmunta Wicharego. Piosenki: Barbara Jachówna i Wojciech Książkiewicz. Konferansjerka — Włodzimierz Patuszyński.

Impreza odbędzie się w sali przy ul. Morskiej. Początek o godzinie 20.

SPORT - SPORT - SPORT

Po roku pracy wicemistrzostwo Polski

JEST w województwie koszalińskim miasto przysparzające wiele sukcesów naszemu ruchowi sportowemu. I nie tylko sukcesów. Jest ono poniekąd „wylęgarnią" młodych talentów sportowych.

Na dobrym poziomie stoi hokej na lodzie; piłka nożna i boks mają też pewne tradycje; lekkoatletyka wydała kilku reprezentantów województwa m. in. Orzłowskiego, Hackiewicza; znane są wyniki łuczników zespołu Fryza.

Ostatnio, złotowska siatkówka zasłynęła na całą Polskę. Stało się to dzięki zdobyciu tytułu wicemistrza Polski w siatkówce juniorek przez zespół tego miasteczka.

Udałem się do współtwórcy tego sukcesu, instr. Jaworskiego. Zastałem go w domu. Na stole zauważyłem dyplom — skromną nagrodę dla jego podopiecznych za wywalczenie II miejsca w finałach mistrzostw Polski w siatkówce juniorek.

Jaworski jest absolwentem poznańskiej WSWF. Po ukończeniu studiów zaczął pracować w złotowskim liceum pedagogicznym. Został zaangażowany do pracy od października ub. roku i zaraz przystąpił do utworzenia sekcji siatkówki w szkole. Patronat nad nią objęła miejscowa Sparta.

Młode zawodniczki szybko przyswajały sobie zasady gry w siatkówkę. Mozolna, choć niedługa praca, dawała wyniki. Zdobycie mistrzostwa województwa SKS, II miejsce na eliminacjach przed Spartakiadą SKS, a w tym roku puchar WKKF i wreszcie największy sukces — II miejsce w Polsce.

Nikt nie spodziewał się takiego sukcesu, nawet drużyna i jej opiekun. Do Bydgoszczy na półfinały wybrały się jedynie po naukę i... raptem okazały się lepszymi od innych, zdobywając tam I miejsce.

— Może przypadek? — twierdziły po przyjeździe. Zespół nie wierzył we własne siły. Za kwalifikowanie do gier finałowych wyraźnie je zmobilizowało. Przed wyjazdem do Gdańska zabrały się solennie do pracy. Trenowały, by nie przynieść wstydu województwu. Drużyna liczyła na „zaszczytne trzecie miejsce. Tymczasem zabrakło jednego seta, a tytuł mistrzowski przywędrowałby do Złotowa.

Ten nieoczekiwany wprawdzie, ale cenny sukces, nie przyszedł złotowiankom tak łatwo. Musiały wiele pracować. Trudne warunki w jakich trenowały — mała sala, brak sprzętu — nie napawały wcale optymizmem. Tym bardziej należą im się słowa pochwały.

Kolektyw jest zdyscyplinowany, chętny do pracy. Świadczy o tym chociażby fakt, że chociaż jedna z zawodniczek — Muller dojeżdża na treningi z terenu, to jednak nigdy nie „zawaliła". Pozostałe: Ciećkowska, Hinz, Parys, Rybak, Kopić i Ostrowska są absolwentkami liceum, bądź też jego uczennicami.

W tym składzie ćwiczyły cały rok. Pracowały samodzielnie. Nie miały żadnych poważniejszych spotkań. Jedynie dwa obozy kondycyjno-szkoleniowe, zorganizowane przez Wydz. Oświaty Prez. WRN pomogły im w uzupełnieniu swych wiadomości.

* * *

Po zakończeniu gier finałowych dziewczęta popłakały się z radości. Przyrzekły, że w przyszłym roku postarają się „wypaść" lepiej i obronić w lepszym stylu zdobyte w tym roku II miejsce. Takie zdanie wypowiedział także trener. Trzeba im w tym pomóc, usunąć przeszkody hamujące pracę.

Rada pedagogiczna liceum podjęła uchwałę zabraniającą uczennicom występowania w barwach zrzeszenia sportowego. Wydaje się to być grubym nieporozumieniem. Dlaczego? SKS silnej sekcji nie posiada, zajęcia z dziewczętami prowadzi nauczyciel wf tej szkoły. Nic więc nie stoi na przeszkodzie, by uczennice szkoliły się w zrzeszeniu.

Dobrze by było, aby koszaliński WKKF zaliczył złotowianki do klasy A. Wprawdzie nie występowały one w klasie B, ale wiele sukcesów, reprezentowany poziom, predystynują je do zaliczenia do rzędu czołowych drużyn okręgu.

Pomoc zrzeszenia jest za mała. Chodzi zwłaszcza o zaopatrzenie w sprzęt i finansowanie. Wyniki złotowianek winny przekonać radę w Gdańsku, o konieczności zajęcia się wreszcie siatkówką w Złotowie.

A. NOWACKI

Pierwszy krok bokserski sportowców wiejskich w Bytowie

Rada powiatowa LZS w Bytowie zorganizowała w ub. tygodniu pierwszy krok bokserski dla członków swego zrzeszenia. Na ringu w Bytowie stanęli zawodnicy LZS z Bytowa i Niezabyszewa.

Tak więc od kilku lat nieuprawiana tam dyscyplina sportu wyszła z powijaków i znajdzie chyba dużo sympatyków. Mimo, że obsada „pierwszego kroku" nie była w pełni zadowalająca, to jednak organizatorom tej imprezy należą się słowa pochwały.

Stoczono kilkanaście walk. Wyniki: (bytowianie na pierwszym miejscu) Żurawski wypunktował Boruszczaka, Wilkoński zwyciężył Majewicza, Freda po ładnej walce uległ Doboszczakowi, Pecolt i Rybicki zostali zdyskwalifikowani. Gliszczyński, wypunktował Kreftę, a Wojnik Knysza. Doboracki przegrał przez dyskwalifikację z Lipińskim, Skiba II po najładniejszej walce zwyciężył Hendla, Rekowski został zdyskwalifikowany w II starciu w walce z Prałatem. Dobosz nie rozstrzygnął spotkania z Ostrowskim. Walki Piątkowskiego ze Zblewskim oraz Radlińskiego z Trzebiatowskim zakończyły się remisami.

Z. Skiba

OGŁOSZENIA

Usługi złotniczo-zegarmistrzowskie
oraz
sprzedaż zegarków z renowacji
w cenie od 300 do 800 zł
prowadzi **Spółdzielnia Zegarmistrzowsko-Złotnicza**
»CZAS« w Koszalinie
w swoich zakładach:

nr 1 w Koszalinie	ul. 1-go Maja 18
nr 6 w Koszalinie	— ul. Zwycięstwa 106
nr 4 w Słupsku	— ul. Wojska Polskiego 1
nr 5 w Białogardzie	— ul. Wojska Polskiego 22
nr 11 w Szczecinku	— ul. 9 Maja 24
nr 7 w Świdwinie	— ul. Obr. Stalingradu 52

K—706-1

W dniu 5 grudnia 1956 roku została otwarta **Pracownia Tapicersko-Dekoracyjna Józefa SEKITA, mistrza tapicerskiego, Białogard, ul. Grottgera nr 4.**

Pracownia przyjmuje **meble do przeróbki** oraz wszelkie roboty wchodzące **w zakres tapicerstwa.** Wykonanie fachowe i solidne. **Ceny niskie.** Równocześnie zakład skupuje meble używane tapicerskie, tj. fotele klubowe, tapczany, kozetki, sprężyny tapicerskie i włosie.

G—571-1

PEGEEROWCY!

Prenumerujcie, czytajcie i rozpowszechniajcie swoją pegeerowską gazetę, tygodnik

„ROBOTNIK ROLNY"

Prenumeratę przyjmują do 10 każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe — bez ograniczenia.

„Robotnik Rolny" jest również w sprzedaży kioskowej.

ROBOTNIK ROLNY

K—692-0

OGŁOSZENIA DROBNE

GARBOWANIE, farbowanie, strzyżenie skór owczych i wszystkich innych skór futerkowych. Zamiejscowym załatwiam pocztą. Punkt usługowy garbowania i uszlachetniania skór futerkowych **Wejherowo, Marchlewskiego 12.**

K—718-0

W punkcie sprzedaży choinek. Gospodynie mają zawiedzione miny — nie ma z czego wybierać.

„Głos Koszaliński" — dziennik wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium w składzie: Ignacy Wiński (red. nacz.), Andrzej Czechowicz (z-ca nacz. red.), Marian Rebelka (sekr. red.), Lesław Gnot, Jerzy Klas-Orski, Wacław Nowak. Redakcja — Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. Telefony: centrala 434. Sekretariat Redakcji — 435. Redaktor naczelny — 714. Oddział w Słupsku, ul. Niedziałkowskiego 1, tel. 51-95. Oddział w Szczecinku Plac Wolności (gmach Prez. MRN), tel. 604. Administracja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, II p., tel. 38-58, 22-91. Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, tel. 22-91. Wpłaty na prenumeratę pocztową przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Tłoczono: KZG w Koszalinie. Pap. gazet. 50 g. VII kl. C-7-555. Nr zam. 306.

Już wkrótce usłyszymy znaną piosniarkę francuską Lucienne Boyer (na zdjęciu), która da w Polsce 30 recitali śpiewaczych pt. „25 lat miłosnej piosenki francuskiej".

Premiera odbędzie się w dniu 5 stycznia br. w Katowicach. L. Boyer wystąpi następnie w wielu miastach polskich.

CAF

W walce ze starością

Profesor dr C. I. Parhon, kierownik bukareszteńskiego Instytutu Badania Starości, opracował nową metodę łagodzenia cierpień wieku starczego. Wstrzykuje on mianowicie swoim pacjentom domięśniowo „Nowokainę". Metoda została wypróbowana na ponad 200 pacjentach w wieku od lat 60 do 93. Leczenie ma znakomity wpływ na wszystkie organa, skóra staje się bardziej sprężysta, pamięć i słuch poprawiają się, nowo rosnące włosy nabierają barwy, tarczyca działa lepiej itp. Prof. Parhon przypisuje takie działanie „Nowokainy" jej witaminowym własnościom i dlatego nazwał wstrzykiwany przez siebie preparat Vitaminą H3.

(k)

2 nowe alfabety

W Chinach opracowano alfabety dla języków dwóch mniejszości narodowych: Miao i Pi. Miao liczą 2,5 mln osób, a Pi — 1,2 mln. Obie narodowości zamieszkują prowincje południowych Chin. Nowe alfabety oparte są na alfabecie łacińskim.

(n)

Bez gołębi ale z psami

Wojskowe władze amerykańskie oznajmiły, że armia USA nie będzie się nigdzie posługiwała gołębiami pocztowymi.

1000 tych gołębi zostanie wkrótce wystawionych na sprzedaż, a ich ośrodek szkoleniowy — znajdujący się w forcie Monmouth w stanie New-Jersey — zostanie zlikwidowany.

Gołębie wystawione na sprzedaż są ostatnie z 40 000, które brały udział w wojnie światowej i wojnie w Korei, obecnie zastąpi je radio i telefon polowy.

Armia USA zachowa jednak psy, których ma 1300 — bo żaden aparat elektronowy nie posiada jeszcze węchu i nie umie ani szczekać, ani gryźć.

(Za „Trybuną Ludu").

Z kraju i ze świata

Demaskujemy Sidłę

Tak, to... Janusz Sidło. Ale przyznacie chyba, że jest on w niecodziennej pozie. Czyżby zmienił oszczep na... płeć piękną (?) zawiedziony zdobyciem srebrnego medalu na Olimpiadzie?

Dla zapobieżenia domysłom, pragniemy uchylić rąbka „tajemnicy": Otóż blondynka widoczna na zdjęciu, to szwedzka sportsmenka Ingrid Almgvist. „Przytula się" do naszego mistrza po jednym z jego fenomenalnych rzutów na stadionie w Kopenhadze.

Zdjęcie to zamieściła sztokholmska gazeta „Ny Dag", typując Sidłę na złotego medalistę w Melbourne. Niestety...

Na marginesie warto dodać, że „zdemaskowaliśmy" Sidłę już dwukrotnie. Raz „rzekomego" osobnika, który wykorzystując naiwność podszywał się pod mistrza i „grasował" na terenie Słupska i Koszalina i raz „prawdziwego".

Jak świat poznał pomarańcze?

Cytryny, mandarynki i inne owoce południowe są od dawna znane w Europie (i nie tylko w Europie), ale tylko tam, gdzie klimat jest ciepły i łagodny. Ojczyzną pomarańczy jest południowo-wschodnia Azja (dzisiejszy Wietnam, Syjam, Burma).

Portugalczycy w dobie odkryć geograficznych zasmakowali wonnych i słodkich owoców pomarańczy i w roku 1548 przywieźli je do własnego kraju. Znalazły one tam wielu amatorów. Od tego czasu Portugalczycy gdzie się tylko pojawili, tam natychmiast sadzili pomarańcze. W ten sposób w wieku XVI owoce te opanowały Ameryke Środkową, znajdując znakomite warunki rozwoju w łagodnym klimacie Florydy i Kalifornii.

Uprawa pomarańczy rozwinęła się też w Europie w krajach położonych w basenie M. Śródziemnego, a więc we Włoszech, Turcji, Grecji, Jugosławii i Francji.

W XIX wieku uprawą pomarańczy zajęły się kraje Północnej Europy. Stało się modne w sferach arystokracji zakładanie tzw. oranżerii, w których w warunkach cieplarnianych hodowano obok innych południowych drzew również i pomarańcze. Tego rodzaju „plantacje" znikły jednak prędko, a kraje północne zmuszone były w dalszym ciągu importować pomarańcze. Największym eksporterem pomarańczy na świecie jest koncern amerykański United Fruite Company, który posiada plantacje na obszarze całej Ameryki Środkowej.

Odkrycie ruin Spiny

Włoscy archeolodzy odkryli ruiny miasta Etrusków, Spiny. Spina znajdowała się w północnych Włoszech, w południowej części delty rzeki Pad. Uczeni stwierdzają, że miasto zbudowane było na palach i było poprzecinane siecią kanałów. Obszar jego wynosił około 350 ha. W szóstym wieku p. n. e. Spina była wielką potęgą i panowała nad Adriatykiem. Miasto upadło po wtargnięciu do Italii Gallów.

(r)

Wydobywamy skarby naszej ziemi

W powiecie słupskim odkryto ostatnio poważne złoża węgla brunatnego. Jak stwierdzili rzeczoznawcy, węgiel ten będzie można eksploatować systemem odkrywkowym. Złoża te wypełnią niewątpliwie potrzeby przedsiębiorstw przemysłowych zaopatrujących się w opał.

W okolicach Miastka spółdzielczość pracy przystąpiła ostatnio do eksploatacji naturalnych złóż bursztynu.

* * *

W najbliższym czasie Prezydium WRN w Koszalinie wystąpi do rządu z wnioskiem o podjęcie specjalnej uchwały w sprawie całkowitej odbudowy Kołobrzegu.

* * *

W Połczynie Zdroju przystąpi się do kapitalnego remontu jednego z obiektów sanatoryjnych, który już prawdopodobnie w przyszłym roku przekazany zostanie do użytku zagranicznych kuracjuszy. Koszt remontu pokryje Prezydium WRN z własnych funduszów. Dochody dewizowe pozostaną do dyspozycji władz wojewódzkich.

Ostatnio uległy już regulacji kwestie dewizowe. Wysokość opłat za korzystanie z usług sanatoryjnych ustali się wg obowiązującej średniej stawki międzynarodowej.

(aw)

Utalentowana aktorka niemiecka

Na zdjęciu, młoda i obiecująca aktorka niemiecka Barbara Rutting. Znamy ją z filmu „Ostatni most". Ostatnio wystąpiła ona w Austrii w filmie „Spionage" (Sprawa pułkownika Redla) opartym na powieści Egona Erwina Kischa.

Które pierwsze?

Niemowlęta też interesują się sportem. Świadczy o tym zdjęcie, które publikujemy za „L'Humanité". Na razie biorą udział w wyścigu do butelki z mlekiem, ale później... Drżyjcie mistrzowie sportu!

Gimnastyka akrobatyczna

We Wrocławiu odbyły się II indywidualne i drużynowe mistrzostwa Polski w gimnastyce akrobatycznej, w których brało udział 250 zawodniczek i zawodników. Poziom mistrzostw wykazał duży postęp tej nowej dyscypliny sportu.

Na zdjęciu: w ćwiczeniach podwójnych kobiet zawodniczki Kolejarza Rutkowska — Zeisner powtórzyły zeszłoroczny sukces zdobywając po raz drugi tytuł mistrzowski.

(CAF — fot. Drankowski)

35 lat pracy w przemyśle zapałczanym

Żywą kroniką naszego przemysłu zapałczanego jest Leon Rezmer — najstarszy pracownik Sianowskich Zakładów Przemysłu Zapałczanego.

Liczący obecnie ok. 70 lat, Leon Rezmer opowiada, że gdy przed 35 laty rozpoczął on pracę w jednej z fabryk zapałek, w wielu działach zakładu nie było w ogóle maszyn, a produkcja odbywała się tam ręcznie. Najbardziej uciążliwe było maczanie łebków zapałczanych w parafinie i siarce oraz ładowanie zapałek do pudełek.

Brak odpowiednich maszyn był powodem, że około 300-osobowa załoga fabryki zapałek w Bydgoszczy, gdzie pracował w 1921 r. Rezmer, zdolna była wyprodukować w ciągu ośmiu godzin zaledwie osiem skrzyń zapałek, podczas gdy obecnie, przy całkowitym zmechanizowaniu produkcji, wydajność pracy wzrosła dwudziestokrotnie.

Rozterka turysty

Turyście, który zwiedza Starą Pragę — obok wielu zabytkowych osobliwości — usłużni i wszechwiedzący przewodnicy pokazują klasztor loretański. Oprowadzają po podcieniach i kaplicach, pokazują skarbiec.

W XVI wieku Pragę nawiedziła straszliwa epidemia dżumy. Na intencję odsunięcia niebezpieczeństwa, mieszczanie ufundowali cały szereg przedmiotów (przede wszystkim naczyń liturgicznych). W olbrzymich, wmurowanych w ściany szafach, leżą do dziś te bezcenne dzieła sztuki. Ornaty, rzeźby z kości słoniowej, zdobione drogimi kamieniami mokaty.

Turysta, który je ogląda doznaje bardzo zmiennych uczuć. Nie wiadomo, czy podziwiać to wszystko jako misterną sztukę średniowiecznych rzemieślników praskich, czy też jako przedmiot o dużej wartości materialnej, tak dużej, że oprowadzający przewodnik na pytanie jaką to ma wartość może odpowiedzieć tylko „tego nie da się obliczyć".

Rozważcie zresztą sami. W olbrzymiej szafie pokazuje się turyście monstrancję z dukatowego złota. W centrum monstrancji znajduje się brylant 32-karatowy (brylant ten szacowano kiedyś na 60 milionów koron) Od punktu centralnego rozchodzą się promieniście skrzydła, również ze złota wysadzane brylantami, których jest łącznie... 6 222. Gospodarze tego klasztoru — muzeum, chyba dlatego, by pogłębić rozterkę turysty wyliczając ilość brylantów, wagę przedmiotu — (17 kg), jednocześnie oświetlają go ze wszystkich stron i tym samym uwypuklają jego piękno.

Co podziwiać, sztukę czy wartość? Idealnie byłoby i jedno i drugie. Ale czy wszystkim się to udaje?

GŁOS tygodnia

24, 25 i 26 grudnia 1956 r. Nr 50 (201)

Kandydaci na posłów odpowiadają na pytania »Głosu«

Sprawy, które będziemy chcieli przedłożyć Sejmowi

STANISŁAW WASILEWSKI
I sekretarz KW PZPR w Koszalinie.

Wiele jest pilnych i niecierpiących zwłoki spraw do załatwienia w naszym województwie. Ale najpilniejszym wydaje się konsekwentne prowadzenie rozpoczętej już szereg miesięcy temu walki o zmianę stosunku niektórych ministerstw i innych władz centralnych do potrzeb naszego województwa. Nasze województwo było poważnie zaniedbane. Dopiero ostatnio nastąpiła pewna poprawa. Wywalczyliśmy zmniejszenie wymiaru obowiązkowych dostaw i podatków ze wsi, przyznano nam też pewne środki na inwestycje przemysłowe i budownictwo mieszkaniowe.

Ale na tym nie można poprzestać. Gospodarka naszego województwa wymaga gruntownego uzdrowienia.

I tak, wymiary dostaw i podatków oprzeć trzeba na naukowej podstawie — prawidłowej klasyfikacji ziemi, uregulowaniu stosunków własnościowych, obliczeniu każdemu właściwego areału ziemi. Trzeba też uwzględnić większy niż w innych województwach stopień zniszczenia ziemi i nieruchomości. Rolnictwo nasze nie może być tylko obiektem eksploatacji, ale również pomocy ze strony państwa.

Druga sprawa, to aktywizacja naszych miast i miasteczek. Rozwój rzemiosła, handlu, przemysłu terenowego i opartej na zdrowych zasadach spółdzielczości pracy, oraz poważnie rozwinięte budownictwo mieszkaniowe — to czynniki, które spowodują poprawę trudnej, a często wręcz beznadziejnej sytuacji ludności naszych miast i miasteczek. Ale są to sprawy niełatwe — potrzebna jest i pomoc państwa w formie środków i inwestycji, jak również inicjatywa i ofiarna działalność władz terenowych i wszystkich obywateli.

Postawienie tych spraw na najwyższym forum — przed Sejmem PRL, podjęcie odpowiednich decyzji pomoże nam jednak zrealizować te zadania.

HENRYK JAROSZYK
nauczyciel, działacz oświatowy i spółdzielczy w Złotowie.

Najbliższą dla mnie — jako przedstawiciela ludności rodzimej Ziemi Złotowskiej — jest sprawa wyrównania wszelkich tak moralnych jak i materialnych krzywd wyrządzonych Polakom zamieszkałym od wieków na tych ziemiach, stworzenie platformy właściwego współżycia całej ludności bez niesłusznych praktyk wyróżniania tej, czy tamtej grupy. Uregulowanie niezałatwionych dotąd spraw, walka z szowinizmem, wreszcie uczciwa ocena działalności osób i związków walczących o utrzymanie polskości Ziemi Złotowskiej przyczyni się do konsolidacji naszego społeczeństwa.

Trzeba serdeczniej niż dotąd zająć się weteranami walk o polskość naszych ziem, inwalidami wojennymi, sierotami i w ogóle ludźmi potrzebującymi pomocy. Ta sprawa wydaje mi się poważnie zaniedbana. Jeśli nas nawet nie stać na razie na dalsze zwiększenie rent i zapomóg, to jednak przeznaczone przez państwo środki mogłyby na pewno być lepiej wykorzystane. Chodzi o to, aby zająć się tą sprawą.

STANISŁAW SAMUSZ
inżynier elektryk z Zakładów Sieci Elektrycznych Białogard.

Najpilniejszą sprawą jest moim zdaniem — dalsza aktywizacja województwa w oparciu o rozbudowę przemysłu.

Z racji swych obowiązków służbowych jeżdżę prawie po całym województwie i widzę szereg realnych możliwości uruchomienia niewykorzystanych dotąd obiektów oraz budowy nowych zakładów, pracujących w oparciu o miejscowe surowce.

Myślę przede wszystkim o zakładach przemysłu materiałów budowlanych, eksploatacji i przeróbki torfu, przemyśle drzewnym i spożywczym. Nie chodzi oczywiście o wielkie kombinaty i giganty przemysłowe — to są inwestycje w naszych warunkach zbyt wielkie i raczej niecelowe. Natomiast zupełnie realne będzie tworzenie średnich i mniejszych zakładów kierowanych przez terenowe rady narodowe, pracujących na zasadzie samodzielności gospodarczej i finansowej. I tak np. w Białogardzie można by otworzyć wytwórnię prefabrykatów dla budownictwa wiejskiego pracującą w oparciu o żużel z naszej elektrowni.

To nie tylko zapewni nam zwiększenie dochodu narodowego, ale pomoże w rozwiązaniu niełatwego i narastającego u nas problemu zatrudnienia.

BRONISŁAW JUŻKÓW
agronom, dyrektor Zjednoczenia PGR Człuchów.

Cóż dla mnie jako PGR-owca może być najważniejsze?

Sytuacja w naszym rolnictwie, a szczególnie w państwowych gospodarstwach rolnych. A dla wszystkich jest jasne, że jest ona bardzo zła i wymaga poważnego wysiłku, aby spowodować jakąś zasadniczą poprawę.

Mówi się o samorządach robotniczych. Jestem za nimi całym sercem, ale jeśli w ślad za tym nie pójdą inne zmiany to tylko skompromitujemy dobrą i słuszną ideę.

Pierwszą rzeczą winno być uregulowanie sprawy cen. Płacone obecnie PGR-om ceny za produkty rolne zakładają z góry deficytowość gospodarki, uniemożliwiają przejście w pełni na rozrachunek własny. A przecież detaliczne ceny na artykuły rolne są bardzo wysokie, trzeba więc pomyśleć o rozsądnym ustawieniu proporcji tych cen. Dalej konieczna jest dalsza decentralizacja zarządzania gospodarką PGR-owską, tak widocznie przerostów biurokratycznych, zwiększenie samodzielności gospodarstwa jako podstawowego ogniwa organizacyjnego. Dotychczasowe zmiany w tej dziedzinie są jeszcze zbyt połowiczne. I wreszcie sprawa ludzi. Trzeba od PGR-owców, robotników rolnych i kadr fachowych wymagać więcej niż dotąd. Ale z drugiej strony trzeba im zapewnić lepsze warunki materialne — podnieść płace, zapewnić odpowiednie warunki mieszkalne, deputaty stwarzając sprawiedliwy, prawdziwie socjalistyczny system wynagrodzeń, zachęcający każdego do jak najlepszej pracy.

Jesienna Wystawa Plastyki w Koszalinie

JANINA MATYSIK — „POŁUDNIE W MIASTECZKU".

NASZE GODY

ŻYJEMY pod znakiem Słońca. Słońce jest źródłem życia na Ziemi; bez Słońca ani my, ani cokolwiek istnieje na naszym globie nie mogłoby istnieć. Mówi o tym współczesna nauka. Przodkowie nasi wiedzeni jakąś przedziwną intuicją wiedzieli jednak o tym równie dobrze. I dlatego też czcili Słońce.

Jednym ze sposobów okazywania czci wszechmocnemu Słońcu były Gody letnie i zimowe — tj. dni letniego (23 czerwca) i zimowego (23 grudnia) przesilenia Słońca; dni, w których przesila się lato z jesienią, a zima z wiosną astronomiczną, noc zaś jest najkrótsza, to znów najdłuższa.

Toteż od wielu tysięcy lat dni te były uroczyście czczone przez różne ludy i ich religie. Również i chrześcijaństwo, które wyrosło na gruzach pogańskiego Rzymu, zachowało tradycje cyklu słonecznego, a związane z nim uroczyste dni włączyło do kalendarza świąt własnych. Tak więc, rzymskie styczniowe calendae — pierwszy dzień miesiąca — zachowano pod nazwą Nowego Roku, a cały okres zimowego przesilenia słonecznego — od 24 grudnia do 6 stycznia — zaliczono do cyklu świąt Bożego Narodzenia i Trzech Króli, zwanego w dawnej Polsce Godami.

Styczniowe calendae, rozpoczynające rok nowy, obchodzili starożytni Rzymianie niezwykle uroczyście. Odwiedzano się, składano życzenia pomyślnego nowego roku, obdarzano się owocami i słodyczami, jako symbolem obfitości i pomyślności dostatniego i przyjemnego życia w ciągu nowych 12 miesięcy. Ten zwyczaj, przeniesiony wraz z chrześcijaństwem do Polski, przybrał ludową nazwę kolędy (calendae), tj. zwyczaj obchodzenia mieszkań przez kolędników, składających życzenia pomyślności „dosłego roku", czyli przyszłego roku. W zamian za te życzenia obdarowywano kolędników rozmaitymi podarkami i drobnymi datkami pieniężnymi. Z czasem prócz kolędników świeckich zaczęli chodzić „po kolędzie" duchowni w asyście organisty, który zbierał różnego rodzaju ofiary składane przez parafian. Zwyczaj takiego kolędowania utrwalony został w rozlicznych żartobliwych i satyrycznych wierszach pióra poetów naszego Odrodzenia oraz w utworach anonimowych, należących do tzw. literatury rybałtowskiej.

Świeccy kolędnicy, obchodzący po dziś dzień mieszkania z życzeniami, kolędami i szopką, wywodzą swój rodowód z tradycji mieszczańskiej, która później przeniknęła do ludu. W dawnych wiekach kolędnikami byli przeważnie biedni studenci — tzw. zacy, zasilający datkami za kolędę swe zawsze puste mieszki i wiecznie głodne żołądki. Kolędy śpiewane przez nich miały charakter czysto świecki, często żartobliwy, sławiły szczodrych ofiarodawców, a wyszydzały skąpych. Pod wpływem chodzących po kolędzie duchownych zaczęto do świeckich tekstów dodawać nabożne pieśni, mające na celu poruszać i zmiękczać serca wierzących. Tak powstała prymitywna, ludowa kolęda, której pierwszy drukowany zbiór ukazał się w 1631 r. zebrany przez Zabczyca i wydany pod tytułem „Symphonie anielskie". Zawierał on kilkadziesiąt utworów, m. in. śpiewane po dziś dzień kolędy „Przybieżeli do Betlejem pasterze", „A wczora z wieczora, z niebieskiego dwora" oraz „W żłobie leży". Inne, to zapomniane już całkiem kolędy, jak np. „Ach, zła Ewa narobiła", czy „Wstawszy pasterz bardzo rano". Od tego czasu kantyczki (nazwa od łacińskiego słowa cantare — śpiewać), zawierające pieśni kościelne, a nierzadko kolędy żartobliwe, ludowe, stały się jedna z popularniejszych w Polsce pozycji wydawniczych, zasilanych nieraz takimi piórami, jak np. Franciszka Karpińskiego, autora jednej z najwspanialszych kolęd „Bóg się rodzi, moc truchleje".

Ludowa tradycja Jasełek i szopki krakowskiej, ich pełna uroku prymitywna inscenizacja oraz melodyjność kolęd urzekła Leona Schillera. Opierając się na starych siedemnastowiecznych kolędach, których treścią była tematyka nie tyle kościelna, co świecka, nawiązał do nich inscenizując swoje „Pastorałki", poruszające w żartobliwy sposób najrozmaitsze aktualne tematy przy zachowaniu tradycyjnej formy kolędowej.

Dla uświetnienia swych występów kolędnicy zaczęli obnosić ze sobą szopkę stanowiącą swoistą, polską odmianę jasełek kościelnych, wprowadzonych do Polski przez Franciszkanów z Włoch. Jasełka była naśladowaniem włoskiego teatru marionetek, przystosowanego do celów religijnych. Polscy kolednicy, obnoszący szopkę z różnego rodzaju figurkami ludzkimi i zwierzęcymi, zaczęli z czasem sami przebierać się w stroje widziane na tych figurkach, udając króla Heroda, diabła i śmierć, a nawet zwierzęta; dały one początek turoniowi — ludowej masce wyobrażającej dziwaczne zwierzę z rogami. Nieodłącznym elementem szopki była gwiazda betlejemska, symbolizująca cały okres Godów. Od niej to pochodzi popularne dziś powiedzenie: „Na gwiazdkę!"

Gwiazda betlejemska, która wedle podania miała prowadzić Trzech Króli do żłobka Chrystusa, zespoliła się jeszcze z jedną tradycją świąteczną obchodzoną u nas od najdawniejszych czasów — z wilią. Z chwilą ukazania się pierwszej gwiazdy na niebie cała rodzina zasiadała do tradycyjnej wieczerzy. Do stołu zapraszano symbolicznie wilka — aby się później już nie zjawiał i nie wyrządzał szkód w oborze. Zostawiało się też puste nakrycie dla „pana Zagórskiego", co symbolizowało słowiańską gościnność dla dalekich, obcych przybyszów „zza siedmiu rzek, zza siedmiu gór". Na chłopskim stole wigilijnym zastawiano 7 potraw, na szlacheckim — 9, a na magnackim — 11. Resztki wieczerzy wigilijnej dawano zwierzętom domowym. Do obrzędowych potraw zawsze musiał wchodzić mak, miód i ziarna zboża, symbolizujące obfitość, dostatek i urodzaj. Wieczerzę wigilijną kończono ludowymi wróżbami, śpiewaniem kolęd i — w nowszych już czasach — zapaleniem świeczek na choince.

Wieczorem kolędnicy zaczynali obchodzić domy z życzeniami i z szopką, co trwało przez cały czas Godów, aż do Trzech Króli.

ADRIAN CZERMIŃSKI

MIASTO OTWARTE

BOGUSŁAW REICHHART

MAŁO ludzi — dużo ruin. Tak było w Bobolicach przed rokiem. Dziś jest trochę inaczej. Ludzi wprawdzie w dalszym ciągu mało, ale mało też i ruin. Gdzie się podziały?

— Jak to gdzie? — zdziwił się jakiś człowiek, spotkany na rynku. — Rozebrali...

— No i?

— Co „no i"? Teraz przestali rozbierać, bo już nie ma co... Taka jest rozbiórkowa, lub jak kto woli — rozrabiarska prawda o tym jaką drogę przeszły Bobolice w ciągu ubiegłych lat. Za czasów niemieckich było to chyba miasto 10-tysięczne. Dziś mieszka tu 3 tys. ludzi.

Rozbiórki... Oczywiście, ruiny były nikomu niepotrzebne. Należało burzyć, żeby budować. Kończyło się na... burzeniu. Dobra cegła, dziesiątki tysięcy nadającej się do budowy dobrej cegły wywożono do Polski centralnej.

— Ech, panie — dorzuca ktoś przy kiosku — to jeszcze nic. Ale rozbierali w myśl zasady: co na drodze to nieprzyjaciel. Byle wykonać wyznaczony przez Prezydium PRN plan rozbiórek. Fachowców nikt się o zdanie nie pytał. „Dzięki" temu wiele domów nie wymagających nawet wielkiego wkładu, poszło w diabły. Taki los spotkał dom przy ul. Łąkowej, zbudowany tuż przed wojną, a mogący pomieścić przy minimalnych wkładach remontowych 9 rodzin. Podobnie było z obliczonym na 4 rodziny domem przy ul. Warszawskiej. Ludzie chcieli budować. Było dużo cegły, ale była to cegła nie dla Bobolic. W ciągu 12 lat nie wybudowano w Bobolicach ani jednego nowego domu. Nie dbano i o remonty. Spróbujcie teraz dostać mieszkanie...

* * *

CZASY się zmieniają. Ludzie też. Rok temu mówili po cichu, że granda dzieje się w mieście. Dziś mówią głośno: granda działa się w mieście. Powie ktoś, że to nie sztuka być odważnym tak po czasie. Prawda. Nie sztuka, ale odwaga. Kogo spotkałem w Bobolicach sięga nie tylko wstecz. Ludzie są odważni na dziś i na jutro. Śmiało mówią o tym, co trzeba zrobić, żeby się nie powtórzyły takie historie, jak z cegłą. Bo ludzie w Bobolicach rozprostowali karki, patrzą na świat otwartymi oczami i chodzą z podniesionym czołem. Ci sami, którzy kiedyś patrzyli na marnotrawstwo i ze strachu nie mówili nic, teraz odnaleźli siebie. Znalazła się w kraju siła, która im w tym pomogła.

Złocieniec. Widok na rynek i zabytkowy kościół gotycki.

* * *

RYNEK bobolicki. Restauracja GS-u. 18-ty grudnia, godzina 9 rano.

— Proszę dwie bułki z masłem.

— Nie ma bułek.

— To proszę chleb z masłem.

— Nie ma masła.

— Więc dajcie kawałek kiełbasy.

— Nie ma kiełbasy.

— To poproszę herbatę z cytryną.

— Nie ma cytryny.

— To niech będzie piwo

— Nie ma piwa.

* * *

Taki dialog prowadzili przyjezdni chłopi z bufetową. Można tylko dodać, że nie było także niczego „na gorąco", że nie było musztardy. Że nie było śledzi, że nie było sałatki itd. Wóda była tylko. Dużo wódy. Ale właśnie z tą wódą...

Siadam przy stoliku pod oknem i słucham jak chłopi spod bobolickich wsi opowiadają:

— Dziwisz się pan — opowiada mi jakiś obywatel, z którym siedziałem przy stoliku pod oknem — że ludzie nie piją? Żadna dziwota, panie. Przedtem to było tak: dostawy takie, że choćby ci garb urósł, nie dasz rady. Podatki — gonią. Nawozów — nie ma. Za cementem — próżno chodzić., To szedł chłop — panie — do knajpy i pił. Setka więcej, setka mniej...

A teraz — nie opłaci się pić. Są ważniejsze sprawy. Idź pan do Kwiatkowskiego, to panu powie...

* * *

KWIATKOWSKI to przewodniczący Prezydium GRN. Rozgadał się od razu. Mówi, że takich Bobolic nie pamięta. Niby miasto to samo, a inni ludzie, całymi latami stały próżne lokale. MHD ich nie brał, GS nie brała, PSS także się nie kwapiła. Niszczały dachy i ściany a zaopatrzenie coraz bardziej nawalało, a pozwolenia na otwarcie prywatnych sklepów nie wolno było wydać. Teraz ludzie uwierzyli i nabrali ochoty. Jest już czynny prywatny sklep z galanterią. Od 1 stycznia ruszy masarnia. Będzie prywatny sklep komisowy i spożywczy. Remontuje się jadłodajnię...

— Właśnie — wtrącam — w knajpie GS-u nie ma nic do jedzenia.

— Bo nie można sobie z nimi dać rady. Nie można ich przekonać, że na wódce świat się nie kończy. Teraz będą musieli się starać inaczej, nikt do nich nie przyjdzie. Prywatna jadłodajnia — będzie trudną konkurencją.

— Ale tam będzie chyba drogo?

— Sądzę, że raczej nie. Np. w Jastrowiu, w prywatnej restauracji obiad z trzech dań, (zupa, kotlet i piwo), kosztuje 8,50. Jak prywatny knajpiarz da radę tak tanio sprzedać, to i w restauracji państwowej będą musieli tak gospodarować, żeby konsument nie płacił za biurokrację...

Wysłuchałem przewodniczącego, porobiłem notatki, poszedłem na miasto, pogadałem z ludźmi. Wdzięczny im jestem za te rozmowy. Wiele się nauczyłem. Zobaczyłem z bliska, tak jakbym dotknął tego, o czym zwykło się w referatach czy na naradach mówić: zmiany po VIII Plenum. W takich np. Bobolicach jeszcze niedawno w ludzkich rozmowach dominowała rezygnacja. Dziś ludzie domagają się. Ta zmiana w psychice jest chyba najważniejsza. Kiedyś do GRN napływały podania, w których chłopi zrzekali się swoich gospodarstw. Nie chcieli ziemi. Dziś napływają podania, których sens można określić zwrotem: chcemy ziemi!

— Kisiła się ziemia! — jeszcze dziś oburza się Andrzej Nowicki — marnowała. Teraz jej zabraknie. Będzie chłop miał korzyści i państwo. Nawet o rowy przydrożne się „biją", żeby trawy mieć więcej.

Już obecnie widoczną korzyścią jest to, że we wsiach bobolickich nie ma już wolnych gospodarstw. Są natomiast chętni.

NIE można powiedzieć, żeby w ubiegłych latach władze unikały spotkań z mieszkańcami Bobolic. Nawet dyskusje były i skarg też wysłuchiwano. Ale przez ostatnie trzy lata, kto by tylko z Koszalina nie przyjechał, taką gadkę zakładał: prawda, jest u was źle, ale na to jest tylko jedno lekarstwo: ustanowienie w Bobolicach powiatu. Lata minęły, powiatu nie ustanowiono. I okazało się przy okazji, że byłoby to wcale niepotrzebne. — Nie zmian w podziale administracyjnym oczekiwali mieszkańcy Bobolic. One by same cudów nie zdziałały. Potrzebne lekarstwo przyszło z całkiem innej strony.

Rozmawiałem z wieloma mieszkańcami Bobolic. Zapisywanie spraw, które według nich wymagają naprawienia, zajęło mi cały notes. Ciekawe jest, ale nie napotkałem demagogii. Zarówno tutejsi chłopi, jak i robotnicy nie przykładają do wszystkich spraw jednakowej miary. Z góry mówią, co należy załatwić natychmiast, z czym można poczekać do przysłowiowej wiosny, a na co jest i ze dwa lata czasu.

Taka sprawa na dziś. Jest tu gorzelnia. Chłopi odstawiają ziemniaki, ale wywar bierze tylko PGR. Chłopi nic nie dostają, a przecież każdy wie: „Urżnął sieczki i polał wywarem" i już jest uzupełnienie do karmy. Dlaczego tylko PGR? Kiedy wywar wprawdzie ze sprzedanych państwu, ale z chłopskich ziemniaków...

Albo z tą kuźnią. Miał kowal kuźnię. Sam w niej pracował. Wszystko opłacił w urzędzie likwidacyjnym. Nic to jednak nie pomogło, bo kuźnia — jak mówią w Bobolicach — poszła na GOM. Teraz kowal znów się zgłasza po swoją nieprawnie zabraną kuźnię i trzeba mu ją zwrócić.

Czy też sprawa tartaku. Były w Bobolicach cztery tartaki. Szabrował je kto chciał, a najwięcej państwowe instytucje. Tylko do jednego szopy się zostały. Najbliższy tartak jest w Manowie, pod samym Koszalinem. W Bobolicach z tym tartakiem można by poczekać do wiosny.

A na co jest dwa lata czasu? Ot, choćby na tę kolej. Dochodził tu kiedyś normalny tor. Było bezpośrednie połączenie przez Polanów z Koszalinem. Ale tor został zdjęty. Kursują tylko autobusy PKS, ciuchcia, i to jeszcze z tą ciuchcią było dużo strachu, że ją Ministerstwo Kolei zlikwiduje, jako że parowóz, który ciuchcię ciągnie, ma już 90 lat, no i wstyd, żeby takie coś kursowało. Ministerstwu zdołał ktoś na szczęście wytłumaczyć, że nie można likwidować ciuchci bez otwarcia normalnotorowej linii kolejowej. A z tym zaczekać można choćby i dwa lata. Wiadomo, że w ciągu tygodnia nie postawisz na nogi tego, co różni mędrcy całe lata przewracali...

BOBOLICE, miasto, tak jak tyle innych miast na Pomorzu. Okaleczone przez wojnę i przez to wszystko, co w delikatnych słowach określa się mianem błędów i wypaczeń. Bobolice — miasto otwarte. Otwarte dla rozrachunku z przeszłością i przyszłością. Otwarte wreszcie dla ludzkiej inicjatywy i twórczej pracy.

Kwiatkowski nie ma zbyt wiele szacunku dla przeszłości. O ósmym mówi: — Nasze Plenum, tak jakby innych wcale nie było... I dodaje, że pierwszy raz w życiu zdarzyło mu się zobaczyć jak ziarno zasiane w październiku owocuje już w zimie.

Notatnik KULTURALNY

DLACZEGO LAUREATEM?

Laureatem tegorocznej „Nagrody Goncourtów" został Romain Gary, autor pięciu powieści, m. in. „Korzeni nieba". Przyznanie jednej z najpoważniejszych nagród literackich Francji rzecznikowi pacyfizmu posuniętego wprost do absurdu, wzbudziło duże zastrzeżenia i wyraźny sprzeciw paryskiej lewicy literackiej. Zarzuca ona autorowi „Korzeni nieba" antyhumanistyczne stanowisko, wyrażające się m. in. w sympatii dla kolonializmu. W powieści swej Gary roztkliwia się nad losem słoni, nie znajdując ani jednego słowa, które by przemówiło w obronie ludów Afryki, eksploatowanych przez kolonialistów.

Gary, liczący obecnie 42 rok życia, jest synem Rosjanina i Francuzki. Poza pisarstwem zajmuje się zawodowo lotnictwem i dyplomacją. (acz).

A MOŻE BY I U NAS?

W Paryżu otwarto muzeum kostiumologii. Zgromadzone w nim eksponaty dają dokładny przegląd ubiorów, jakich używano we Francji począwszy od średniowiecza aż po czasy współczesne. Muzeum to, tłumnie odwiedzane przez paryżan, jest placówką, która może oddać nieocenione usługi ludziom teatru, filmu, plastykom i twórcom najnowszych kreacji w domach mody.

Czy i u nas nie warto by zakrzątnąć się około założenia takiego muzeum? (acz).

„CICHY DON" NA TAŚMIE FILMOWEJ

Ta powieść o światowej sławie doczekała się ekranizacji w moskiewskim studio filmowym im. Gorkiego. Autorem scenariusza i reżyserem jest S. Gerasimow. Pracował on nad scenariuszem od 1955 roku w stałym kontakcie z Szołochowem.

W 1930 roku zekranizowano I tom „Cichego Donu" w wersji niemej. Ale był to film o osobistym dramacie Grzegorza i Aksinii. Film obecnie nakręcany jest opowieścią o narodzinach socjalistycznego życia, o rewolucji. Będzie on zawierał wiele scen o charakterze epickim — epizody pierwszej wojny światowej i wojny domowej w Rosji. We fragmentach ukazujących rozgromienie białogwardzistów pod Noworosyjskiem weźmą udział formacje wszystkich rodzajów wojsk. W filmie jest około 30 głównych ról i około 100 ról pomniejszych. (T).

Freundschaft – znaczy przyjaźń

W tym tygodniu Koszalin gościł Państwowy Niemiecki Zespół Pieśni i Tańca — „Freundschaft" z Wałbrzycha. Oprócz tego na scenie koszalińskiej występowały niemieckie zespoły amatorskie z okazji ogólnopolskich eliminacji tychże zespołów (Szczecin, Wrocław i województwo koszalińskie). O czym to wszystko świadczy? O tym, że niemiecki ruch artystyczny znajduje u nas poparcie i rozwija się coraz bardziej.

Ale chciałbym napisać coś o przyjaźni, która w czasach dzisiejszych jest tak istotna i ważna, która warunkuje niejako współżycie pokojowe wielu narodów, a m. in. narodu polskiego i niemieckiego.

Dlatego nie oparłem się pokusie obejrzenia występu wałbrzyskiego zespołu „Freundschaft", który dał kilka spektakli w województwie, a w tym jeden w Koszalinie.

Wystarczy zapoznać się z repertuarem naszych gości z Wałbrzycha, aby dojść do przekonania, że nazwa, pod którą występuje zespół, jest w całej pełni uzasadniona: pieśni i tańce polskie, niemieckie i rosyjskie. O jakości wykonania poszczególnych części repertuaru dostatecznie przekonywująco świadczyło entuzjastyczne przyjęcie sali. I rzeczywiście, brawa były zasłużone. Wywołały je dobry repertuar i wysoki poziom jego wykonania, a szczególnie strony muzycznej, która opracował p. Klonowski. Pieśni zachwycały publiczność subtelnością i delikatnością brzmienia. Słowa pieśni polskich i niemieckich płynęły szeroko, wyraźnie, zrozumiale i świadczyły o tym, że przeżywają je przede wszystkim sami wykonawcy.

Szczególnie dodatnio na tle całego zespołu wypadł śpiew p. Kosman-Florek, która w sposób niezwykle sugestywny i wysoce ujmujący wykonała Wilię z „Wesołej Wdówki" i Pieśń o Woldze z „Carewicza" Lehara. Sympatycznie śpiewała również arię z „Gasparone" Millöckera p. Gawrońska. Włączenie arii operetkowych i ich wykonanie na wysokim poziomie, świadczy niewątpliwie o dużych ambicjach artystycznych zespołu wałbrzyskiego.

Ciekawe, że spośród tańców polskich, niemieckich i rosyjskich, które opracowała p. Karlna Otto, najlepiej wypadły... te ostatnie: najwięcej werwy, życia i opanowania.

Zespół w programie swoim ma także operetkę Leona Falla — „Der fidele Bauer" (Wesoły wieśniak), z którą obiecał wystąpić w najbliższym czasie w Koszalinie.

Na imprezie przybyło z terenu województwa wiele niemieckich gości. Bawił ich swą dowcipną konferansjerką w języku niemieckim reżyser widowiska — p. Schwedko. Nietrudno było wyczuć, że więź sceny z widownią zawiązała się dosyć prędko i że zapanował nastrój bezpośredniości, nastrój, który cechuje każdą dobrą imprezę.

Jeszcze parę słów o stronie muzycznej widowiska. Melodie były naprawdę chwytliwe i dobrane, a walorów dodawało im jeszcze staranne i precyzyjne wykonanie orkiestry, którą dyrygował p. Gronkowski. Na tle koncertowej ilustracji muzycznej harmonijnie i śmiało brzmiał chór mieszany, złożony z silnych i czystych głosów.

Zdziwi chyba niektórych czytelników fakt, że spośród nazwisk aktorów niemieckich dadzą się wyłowić takie, jak: Florek lub Gawrońska. Wątpliwości dodaje jeszcze fakt, że śpiew solowy w języku polskim przemawiał za ich polskim pochodzeniem. Okazuje się, że są to rodowite Niemki, które zmieniły swe nazwiska dzięki związkowi małżeńskiemu. A zatem, jeszcze jeden dowód, że zespół ma pełne prawo nosić nazwę „Freundschaft", to znaczy — przyjaźń.

(l. n.)

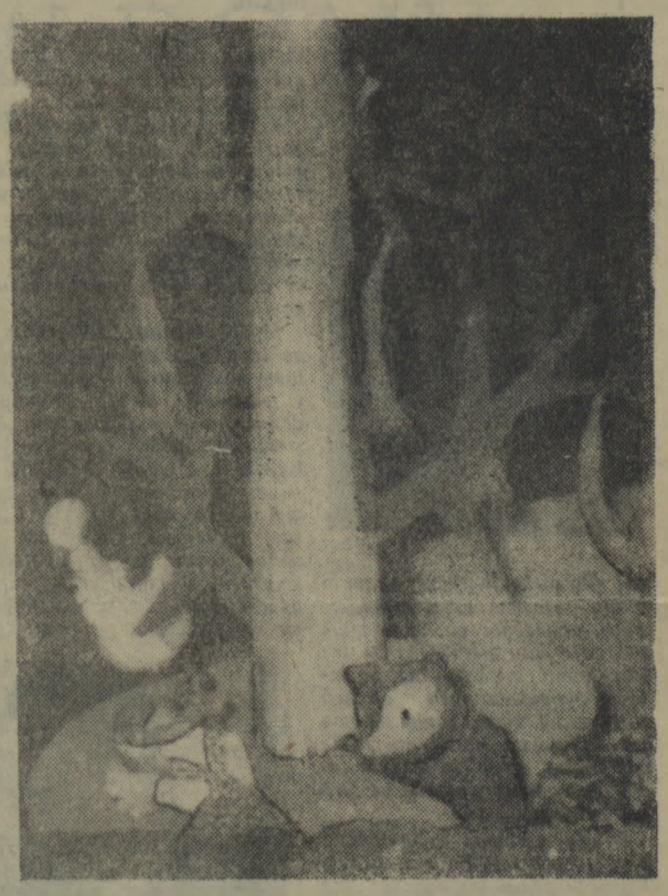

W czasie ogólnopolskich eliminacji zespołów niemieckich w Koszalinie wystąpił zespół Teatru Kukiełkowego Wojewódzkiego Domu Kultury we Wrocławiu.

Kierownik artystyczny — Zenon Kalinowicz. Kierownik muzyczny — Monderer. Aktorzy — dzieci ze szkół z niemieckim językiem nauczania. Zespół ten niedawno odwiedził NRD — występując w Dreźnie i innych miejscowościach tego województwa.

Na eliminacjach w Koszalinie zespół wystawił dwie sztuki pt. „Złodziej gęsi" i „Na polowaniu". Na zdjęciu: scena ze sztuki pt. „Złodziej gęsi".

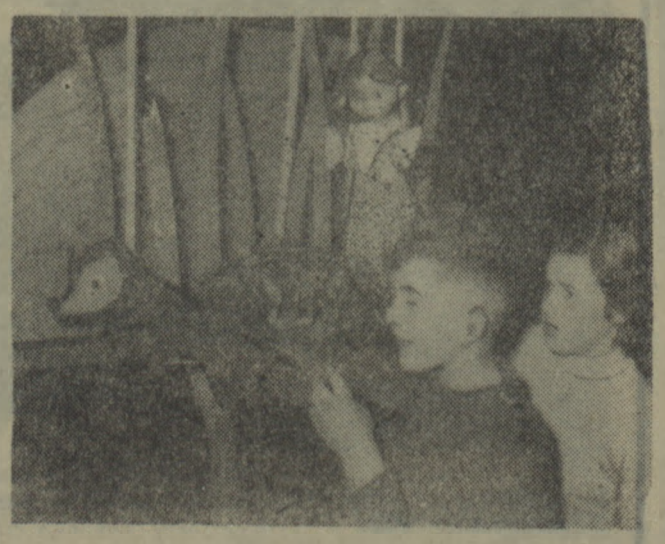

Scena ze sztuki „Na polowaniu". Wykonawcy: Zygfryd Szmidel (Kasperle), Konok (Liesdem).

HEMINGWAY

Nazwisko Ernesta Hemingway'a, autora zamieszczonych na tej stronie dwóch opowiadań, do niedawna było mało znane szerokiemu ogółowi czytelników polskich. Obecnie utwory Hemingway'a coraz częściej pojawiają się na łamach prasy. Niedawno nakładem PIW ukazał się zbiór jego opowiadań pt. „Śniegi Kilimandżaro i inne opowiadania".

Ernest Hemingway obok Caldwella, Faulknera i Steinbecka należy nie tylko do czołowych pisarzy amerykańskich, ale również i do najwybitniejszych prozaików w świecie. W r. 1952 za całokształt swojej twórczości pisarskiej, ze szczególnym uwzględnieniem opowiadania pt. „Stary człowiek i morze" Hemingway otrzymał nagrodę literacką Nobla.

Oczekiwanie

Leżeliśmy jeszcze w łóżku, gdy wszedł do sypialni, by zamknąć okna, i zaraz spostrzegłem, że jest chory. Drżał na całym ciele, był blady i ruszał się powoli, jak gdy by każdy ruch sprawiał mu ból.

— Co ci jest, skarbie?

— Głowa mnie boli.

— Wracaj lepiej do łóżka.

— Nie. Nic mi nie jest.

— Wracaj do łóżka. Ubiorę się i przejdę do ciebie. Ale gdy zszedłem na dół, był ubrany i siedział przed kominkiem. Wyglądał na bardzo nieszczęśliwego i chorego dziewięcioletniego chłopca. Gdy dotknąłem ręką jego czoła, zorientowałem się od razu, że ma temperaturę.

— Idź na górę i kładź się — powiedziałem. — Jesteś chory.

— Nic mi nie jest — odpowiedział.

Gdy przyszedł doktor, zmierzył mu temperaturę.

— Ile ma? — spytałem.

— Sto dwa.

Na dole lekarz zostawił receptę na trzy różne lekarstwa w różnokolorowych kapsułkach i dokładne instrukcje co do ich zażywania. Jedno było na obniżenie temperatury, drugie na przeczyszczenie, a trzecie na zneutralizowanie kwasoty. „Zarazki influenzy — tłumaczył mi — mogą egzystować wyłącznie w środowisku kwaśnym". Był specjalistą od influenzy i powiedział, że nie należy się przejmować, póki temperatura nie przekracza stu czterech stopni. „Jest epidemia lekkiej influenzy, można wykluczyć wszelkie niebezpieczeństwo, pod warunkiem oczywiście, że nie przyplącze się do tego zapalenie płuc".

Wróciłem do pokoju, zapisałem temperaturę chłopca i zanotowałem sobie, w jakich godzinach dawać jakie kapsułki.

— Czy chcesz, żebym ci poczytał?

— Dobrze. Jeżeli masz ochotę — powiedział chłopiec. Był bardzo blady i miał czarne kręgi pod oczyma. Leżał w łóżku bardzo spokojnie i był jakiś zupełnie oderwany od tego, co działo się dookoła.

Poczytałem mu na głos z **Księgi piratów** Howarda Pyle'a, ale zaraz spostrzegłem, że nie słucha.

— Jak się czujesz, skarbie? — spytałem.

— Jak dotąd, bez zmian — powiedział.

Usiadłem na brzegu łóżka i czytałem dla siebie samego, by doczekać się pory podania jednego z lekarstw. Powinien był usnąć, ale gdy spojrzałem na niego, spostrzegłem, że wpatruje się w brzeg łóżka i że wygląda dziwnie.

— Wiesz co, sprobuj usnąć. Obudzę cię, jak będzie czas na lekarstwo.

— Wolę nie spać.

Po chwili powiedział.

— Wiesz co, tato, nie musisz tu siedzieć przy mnie, jeżeli cię to nudzi.

— Wcale mnie to nie nudzi.

— No tak, ale naprawdę nie musisz tu siedzieć, jeżeli ci się ma znudzić.

Pomyślałem sobie, że może jest trochę zamroczony gorączką, i gdy nadeszła godzina jedenasta, dałem mu przepisane lekarstwo i wyszedłem na chwilę.

Dzień był słoneczny i mroźny. Ziemia pokryta była szronem, tak iż zdawało się, że wszystkie nagie gałęzie drzew, krzaki i poszycie, wszystka trawa, a nawet goła ziemia, została zawerniksowana cienką warstwą lodu. Zabrałem młodego irlandzkiego setera na krótki spacer po szosie i wzdłuż zamarzniętej łachy, ale trudno było chodzić, a nawet stać na szklistej powierzchni. Rudy pies ślizgał się i potykał, a ja sam upadłem ciężko dwa razy i raz upuściłem dubeltówkę, która pojechała daleko po błyszczącym lodzie.

Spłoszyliśmy stado kuropatw spod wysokiego gliniastego nasypu. Zestrzeliłem dwie, a reszta zniknęła mi z oczu ponad szczytem nasypu. Niektóre osiadły na drzewach, jednak większość rozpierzchła się w gęstym poszyciu i trzeba było skakać po zamarzniętych krzakach, aby je wypłoszyć z ukrycia. Wyfruwały, kiedy chwiałem się niepewnie na szklistych, sprężystych gałązkach, toteż trudno było strzelać celnie. Zabiłem dwie, chybiłem pięć i ruszyłem do domu zadowolony, że znalazłem stadko tak blisko i że zostało ich jeszcze tyle na inny dzień.

W domu powiedziano mi, że chłopiec nikogo nie chce wpuszczać do siebie.

— Nie wchodźcie — powiedział. — Jeszcze się ode mnie zarazicie.

Poszedłem na górę i zastałem go dokładnie w tej samej pozycji, w jakiej go opuściłem. Był wciąż kredowo blady, ale teraz dwie czerwone plamy malowały się gorączką wysoko na policzkach. Wpatrywał się wciąż w brzeg łóżka.

Zmierzyłem mu temperaturę.

— Ile mam?

— Około stu stopni — odpowiedziałem.

W rzeczywistości miał sto dwa i cztery dziesiąte.

— Miałem sto dwa — powiedział.

— Kto to powiedział?

— Doktór.

— Temperatura jest w porządku — powiedziałem. — Nie ma się czym przejmować.

— Nie przejmuję się — odpowiedział. — Ale trudno mi nie myśleć o tym.

— Nie myśl o niczym — poprosiłem. — Odpoczywaj sobie.

— Odpoczywam — powiedział i patrzał prosto przed siebie. Najwidoczniej dręczyło go coś i to bardzo.

— Weź to i popij wodą.

— Czy myślisz, że to pomoże?

— Pewnie, że pomoże.

Siadłem, wziąłem do ręki książkę o piratach i zacząłem czytać, ale od razu spostrzegłem, że nie słucha, i dałem spokój.

— Jak myślisz, o której umrę? — spytał.

— Co?

— Jak długo potrwa, zanim umrę?

— Nie umrzesz. Ale co się z tobą dzieje?

— O tak, umrę. Słyszałem, jak powiedział sto dwa.

— Nikt jeszcze nie umarł od sto dwóch stopni temperatury. Nie gadaj takich głupstw.

— Ale ja wiem, że tak. We Francji, w szkole, chłopcy powiedzieli mi, że człowiek nie może żyć z temperaturą wyższą niż czterdzieści cztery stopnie. A ja mam sto dwa.

Cały dzień czekał na śmierć, cały dzień od dziewiątej rano.

— Biedny skarbie! — powiedziałem. — Kochany, biedny skarbie! To tak samo jak mile i kilometry. To jest inny termometr. Na tamtym termometrze normalna temperatura wynosi trzydzieści siedem stopni, a na tym dziewięć dziesiąt osiem.

— Widzisz — tłumaczyłem — to jak mile i kilometry. To tak jak obliczamy sobie w samochodzie, ile kilometrów zrobiliśmy, kiedy przejechaliśmy siedemdziesiąt mil.

— O! — powiedział.

Wzrok jego, wbity w brzeg łóżka, powoli tajał. Miękła cała jego postawa. A nazajutrz był już zupełnie odprężony i z łatwością płakał z powodu drobnych, nic nie znaczących spraw.

Przełożyła
MARIA MICHAŁOWSKA

JULIAN TUWIM

CHOINKA

Ziemio, ziemiątko,
Nocą nad łóżkiem
Świecisz i krążysz
Różowym jabłuszkiem.
Sny wyogromniały,
Ziemio, ziemiko,
Wszechświat stał w pokoju
Świąteczną choinką.
Ziemio, ziemeczko,
Dróżki gwiaździste
Po gałązkach błyskały
Mlekiem wieczystem.
Trzaskały świeczki,
Świerkowe świerszcze,
Anioł zaniemówił
Najpiękniejszym wierszem.

1894 — 1953
ŹRÓDŁO

Czerpiesz z zimnej krynicy
brylantową wodę
Zielonym dzbanem
glinianym.
Niebo w niej roztopiło
błękitną pogodę,
Tonąc w głębi obłokiem
białolnianym.

Ciepło głowie pod słońca
łaskawością błogą.
Dłoniom chłodno
w przejrzystej głębinie.
Złoty żar idzie wolno
polną drogą
I rozlewa się szeroko
po łubinie.

Z zielonego glinianego
dzbana
Zimną wodę żelazną
łykasz,
Idzie fala od łubinu
pachnąca, nagrzana,
I oddychasz, i oczy
zamykasz.

Kwiaty polskie

III.

Wierszu mój — z żalu, jak stół z drzewa,
Wierszu z tęsknoty, jak dom z cegieł!
Syrena nad wiślanym brzegiem
Cichutko, jednostajnie śpiewa,
Że Wisła płynie, Wisła płynie
I co ma przetrwać — trwa w głębinie.
Wierszu mój, ścisły jak zapioty
Srebrnostrunnego jej warkocza!
Z twardej wybiłeś się tęsknoty,
Jak źródło z kamienistej ziemi...
O, wierszu z gruzów i kamieni
Ojczyzny mojej i młodości!
Płyń, wzbieraj, nurcie namiętności,
Łzami grający tęczowemi!
Wydłużaj się — wyciągaj — sięgnij
Dnia — Tam, Dnia — Domu, Dnia w krainie,
Gdzie (słuchaj! słuchaj!) Wisła płynie,
Z płynącą Wisłą bieg swój sprzęgnij,
Rozchyl spragnione wargi rymów
I pij — i chłoń — i czułe wymów
Te dwa wyrazy, godne księgi!

STARY CZŁOWIEK PRZY MOŚCIE

STARY człowiek w okularach w stalowej oprawie i w bardzo zakurzonym ubraniu siedział przy drodze. Przez rzekę przerzucony był most pontonowy, przez który ciągnęły wozy, ciężarówki, sunęli mężczyźni, kobiety i dzieci. Furmanki, zaprzęgnięte w muły, z trudem wjeżdżały na stromy brzeg, a żołnierze pomagali im podpierając szprychy kół. Ciężarówkom wspinanie się na brzeg szło łatwiej i oddalały się szybko, a chłopi wlekli się mozolnie, po kostki w kurzu. Ale starzec siedział bez ruchu. Był zmęczony, aby iść dalej.

Moim zadaniem było przekroczenie mostu, zbadanie przyczółka i stwierdzenie, do jakiego miejsca dotarł nieprzyjaciel. Uczyniłem to i powróciłem na drugą stronę rzeki. Było tam teraz znacznie mniej furmanek i bardzo niewielu pieszych, ale starzec wciąż siedział na swym miejscu.

— Skąd jesteście? — spytałem go.

— Z San Carlos — odpowiedział i uśmiechnął się.

Było to jego rodzinne miasteczko i wymawianie tej nazwy sprawiało mu przyjemność, więc uśmiechnął się.

— Opiekowałem się zwierzętami — dodał.

— O! — powiedziałem tylko, niezupełnie rozumiejąc, o co mu chodzi.

— Tak — powiedział. — Pozostałem, by zaopiekować się zwierzętami. Byłem ostatnim człowiekiem, który opuścił San Carlos.

Nie wyglądał na pastucha i spojrzawszy na jego czarne, zakurzone ubranie, na jego szarą, zakurzoną twarz i okulary w stalowej oprawie spytałem:

— A co to były za zwierzęta?

— Różne zwierzęta — odpowiedział — Musiałem je opuścić.

Obserwowałem most i afrykański niemal krajobraz dorzecza delty rzeki Ebro i myślałem o tym, ile czasu minie, zanim zetkniemy się z wrogiem. Nasłuchiwałem pierwszych odgłosów sygnalizujących owo zawsze tajemnicze zjawisko zwane kontaktem z nieprzyjacielem, a starzec wciąż siedział na swoim miejscu.

— Jakie to były zwierzęta? — spytałem.

— Trzy zwierzęta wszystkiego razem — tłumaczył mi. — Dwie kozy i jeden kot, no i jeszcze cztery pary gołębi.

— I musieliście je opuścić? — spytałem.

— Tak. Z powodu artylerii. Kapitan kazał mi iść z powodu artylerii.

— I nie macie żadnej rodziny? — spytałem obserwując drugi brzeg, gdzie ostatnie furmanki pośpiesznie zjeżdżały ze szkarpy.

— Nie — odpowiedział. — Tylko te zwierzęta, które wymieniłem. Z kotem, oczywiście, nie ma zmartwienia. Koty same sobie dają radę, ale nie chcę nawet myśleć o tym, co będzie z resztą.

— Jakie macie poglądy polityczne? — spytałem.

— Nie mam żadnych — odpowiedział. — Mam siedemdziesiąt sześć lat. Zrobiłem dwanaście kilometrów i wydaje mi się, że dalej już nie pójdę.

— To nie jest dobre miejsce na postój — powiedziałem. — Jeżeli możecie, to pójdźcie jeszcze szosą do skrzyżowania na Tortosę. Tam są samochody.

— Poczekam jeszcze chwilę — powiedział — i pójdę. Dokąd jadą te samochody?

— Do Barcelony — powiedziałem.

— Nie znam tam nikogo — odpowiedział — ale dziękuję wam bardzo. Jeszcze raz bardzo dziękuję.

Spojrzał na mnie zmęczonym, beznamiętnym wzrokiem i z wielkiej potrzeby podzielenia się z kimś swoją troską powtórzył:

— Kot na pewno da sobie radę. Nie ma się co martwić o kota. Ale tamte. Jak wam się zdaje, co z nimi będzie?

— Nic, pewnie jakoś przeżyją.

— Tak myślicie?

— Czemu nie? — powiedziałem patrząc na drugi brzeg, gdzie nie widać było już furmanek.

— Ale co zrobią, jak zacznie strzelać artyleria? Przecież mnie kazali iść z powodu artylerii.

— Czy otworzyliście gołębnik? — spytałem

— Tak.

— Gołębie odfrunęły.

— Tak, na pewno. Na pewno odfrunęły. Ale tamte. Lepiej nie myśleć o tamtych — powiedział.

— Jeżeli odpoczęliście już trochę, to ruszcie w drogę — nalegałem. — Wstańcie teraz i spróbujcie iść.

— Dziękuję — powiedział i wstał, zachwiał się i zaraz siadł z powrotem w przydrożnym kurzu.

— Opiekowałem się zwierzętami — powiedział głucho, ale już nie do mnie — opiekowałem się tylko zwierzętami.

Nic nie mogłem dla niego zrobić. Była Niedziela Wielkanocna i faszyści nacierali w kierunku rzeki Ebro. Dzień był szary, chmury wisiały nisko, tak że nie używali samolotów. To i jeszcze fakt, że koty same sobie dają radę, to było wszystko, na co liczyć mógł ten stary człowiek.

Przełożyła
MIRA MICHAŁOWSKA

Świat filmu

»Czerwone i czarne«

Przed obiektywem Danielle Darieux i Gerard Philippe. Te parę znakomitych aktorów francuskich znamy zarówno z filmów jak i pobytu w Polsce.

Ale uwaga! Już niedługo zobaczymy ich znowu w filmie „Czerwone i czarne" zrealizowanym wg. znanej powieści Stendhala. W myśl założeń film ten wejdzie na ekrany już w styczniu przyszłego roku.

Na marginesie warto dodać, że Gerard Philippe pracował ostatnio nad filmem „Dyl Sowiżdżał", w którym kreuje również tytułową rolę. Należy się spodziewać, że wykrzesze z tej roli cały potencjał młodzieńczej werwy i że przypomni nam „Fanfana"...

Zaciszne „Zacisze"

Oddano wreszcie do użytku mieszkańców Koszalina kino w Rokossowie. Przebudowano całkowicie salę widowiskową, poczekalnię. Obecnie kino może pomieścić ok. 350 widzów. Kino otrzymało staranną i nowoczesną wewnętrzną oprawę architektoniczną i nową nazwę „Zacisze" (nazwa ta chyba dobrze określa jego położenie).

Kino to ma jedną wadę, której nie można jednak usunąć — jest zbyt oddalone od centrum miasta. Są jednak autobusy. OZK nosi się z zamiarem otwarcia w pobliżu letniej kawiarenki. Wszystko to powinno być magnesem przyciągającym publiczność.

Do mieszkańców Rokossowa i okolicznych dzielnic — jako gospodarzy — apelujemy: szanujcie nowy obiekt.

Film włoski zdobywa ZSRR

W Moskwie i Leningradzie odbył się ostatnio festiwal pn. „Tydzień filmu włoskiego". Widzom radzieckim znane już były filmy „Złodzieje rowerów", „Nie ma pokoju pod oliwkami", „Pod niebem Sycylii", „Rzym godzina jedenasta".

Moskiewscy i leningradzcy kinomani bardzo serdecznie przyjmowali przybyłych na festiwal filmowców włoskich. Zamieszczone poniżej zdjęcie mówi samo za siebie. Silvana Pompanini w otoczeniu radzieckich wielbicieli jej talentu i chyba urody.

Zresztą i ona wywiozła z festiwalu przyjemne wrażenia. Oto jej wypowiedź zamieszczona w magazynie „Sowietskij Sojuz".

„Jestem szczęśliwa, że poznałam kraj radziecki i jego naród. Nigdy nie zapomnę o okazanej mi życzliwości.

Owacje, którą zgotowali mi widzowie w Moskwie, Leningradzie i Kijowie zachowam w sercu jako jedno z najprzyjemniejszych wspomnień. Przesyłam pozdrowienia. Do zobaczenia".

Silvana Pompanini

JAROSŁAW HASEK

List z winohradzkiego magistratu o tamtejszych sprawach

Szanowna Redakcjo!

Rada Miejska na Winohradach i jej członkowie byli ostatnio ofiarami brutalnych napaści w niektórych gazetach. Moi koledzy z Rady zwrócili się do mnie z prośbą, abym rzeczowo przeanalizował i wyjaśnił ostatnie wypadki, wytłumaczył trudną sytuację naszej instytucji samorządowej i zdementował liczne kłamliwe zarzuty.

Zajmijmy się najpierw sprawą staruszki Grafnerowej. Na moje barki włożono zadanie zbadania i wydania opinii o jej prośbie w sprawie przyjęcia do przytułku na Winohradach. Faktem jest, proszę szanownej Redakcji, że Grafnerowa nigdy mi się na ulicy nie kłaniała i nie mówiła: „Całuję rączki łaskawemu panu". Twierdzi, że mnie nie znała, jakkolwiek znają mnie całe Winohrady. Nie miała nawet tyle taktu, żeby się zwrócić do mojej czcigodnej małżonki i poprosić, by za moim wstawiennictwem mogła się dostać do przytułku. Nie jestem próżny, ale wiem, że przyzwoitość wymaga, aby mnie na Winohradach należycie szanowano. Grafnerowa nie miała jej nawet na tyle, żeby obejść radnych, ba, aby tego uniknąć, zafundowała sobie reumatyzm, chociaż nic jej poza tym nie było. Jak podkreśliłem na zebraniu, w czasie którego rozpatrywano jej prośbę o przyjęcie do przytułku, stworzono go po to, aby chorowici, niezdolni do pracy obywatele miasta znaleźli tam opiekę. W wypadku Grafnerowej tak nie było, bo właściwie nic jej nie dolegało. Lekarz miejski stwierdził w świadectwie, że jest zupełnie zdrowa, gdyż cierpi tylko na reumatyzm, zapalenie nerek, kamienie żółciowe, katar żołądka, wadę serca i podobne drobnostki. Mogłem więc słusznie przyjąć, że Grafnerowa jest zdrowa jak ryba.

Co się tyczy jej wieku, to nie ma pełnych 88 lat. Skończy je dopiero w kwietniu, a jak słusznie podkreślił pan Bilek, w tym wieku jest jeszcze w stanie wykonywać lżejsze prace, np. przy układaniu cegieł i przewożeniu materiałów budowlanych. Ale najważniejsze, szanowna Redakcjo, że Grafnerowa nie odpowiadała także warunkowi zupełnej nieskazitelności prowadzenia się: przed 69 lat została ukarana grzywną w wysokości jednego guldenu, ponieważ nie zameldowano jej w miejscu zamieszkania.

Szanowna Redakcjo, nie mogę sobie dać rady, słyszę wokół głosy, które mnie wyzywają! Gdy idę ulicą, zdaje mi się, że każdy mnie łży. Słyszę najgorsze wyzwiska, a kiedy się obejrzę — nie ma wokół żywej duszy.

Wracając do rzeczy, postanowiliśmy nie przyjąć Grafnerowej do przytułku ze względów finansowych, ponieważ przekroczylibyśmy budżet roczny o 122 korony.

Żeby nie zapomnieć, wyjaśnię przy tej okazji jaki jest stan naszego przytułku miejskiego na Winohradach. Zarzucano nam, że w przytułku panuje wilgoć i że rośnie tam grzyb, co jakoby ma być niezdrowe. Nasz lekarz miejski badał swego czasu słuszność tych zarzutów wprost na miejscu i stwierdził, że powietrze w naszym przytułku nie ustępuje klimatowi najprzyjemniejszych miejscowości uzdrowiskowych. Zdrowe, wilgotne powietrze, rozlewa się po przytułku, tak, że jest tam jak w lesie. Dlatego nie dziwcie się, że rośnie grzyb. Na korytarzu bije źródełko wprost z ziemi! Dlatego też nie trzeba sztucznych kąpieli dla podopiecznych. Aby zaś nikt z nich w przytułku nie utonął, miasto — za pieniądze uzyskane z dobrowolnej zbiórki — ogrodziło jeziorko na korytarzu barierką. I właśnie ci panowie, którzy najbardziej uskarżali się na nieporządki w przytułku, nie złożyli na tę barierkę ani grajcara. Następnie zarzucano nam, że wyżywienie w przytułku jest kiepskie. Nie jest to prawdą. Podopiecznym nie dajemy wprawdzie pieczeni ani sztukamięsa, bo na całodzienne utrzymanie jednej osoby przeznacza się 50 halerzy, mają oni jednak za to obfitość dobrej wody do picia i codziennie znakomity przysmak w postaci chleba. Chleb jest najzdrowszym pokarmem i dlatego zupa chlebowa, którą się podaje każdego dania na śniadanie, wzmacnia ducha i ciało; wzruszająca jest chwila, gdy staruszki i staruszkowie modlą się co dzień ze łzami w oczach: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj". Dostarcza go tam jeden z panów kolegów z Rady Miejskiej.

Co się tyczy pasożytów, to nie pojawiają się w przytułku ani moskity, ani skorpiony, ani tarantule. Nie ma tam także jadowitych stonóg, które przyprawiają o śmierć mieszkańców Indii. Przeciwnie: pojawiają się tutaj jedynie nieszkodliwe gatunki pcheł i pluskiew, których ukąszenie nie pozostawia następstw. I mimo, że Winohrady liczbą mieszkańców przewyższyły Żyżków, to jednak tutejszy przytułek pod względem zawszenia pozostał znacznie w tyle za żyżkowskim, dzięki panującej w naszym przytułku trosce o czystość. Warunki zdrowotne są więc doskonałe. (Znów słyszę głosy!).

Przystąpię teraz do zagadnienia klozetów publicznych. Na tym samym zebraniu, na którym odrzuciliśmy mało istotne podanie Grafnerowej, uchwaliliśmy kredyt 19 876 koron na budowę klozetu publicznego przy placu Purkyni. (Co się to dzieje w mojej skołatanej głowie?). Potem uchwaliliśmy budowę dalszych klozetów znacznie tańszych po 8 i 10 tysięcy koron. Skoro Praga ma dom reprezentacyjny, dlaczegóżby Winohrady nie mogły mieć reprezentacyjnego klozetu jako ośrodka życia kulturalnego radnych? Spodziewamy się też napływu cudzoziemców, którzy pozostawią w reprezentacyjnym klozecie ładny kawał grosza, postanowiliśmy bowiem pobierać tam opłaty za wstęp (Co się ze mną dzieje? Ach, gdyby tych głosów nie było!).

Sądzę, że podane przeze mnie wyjaśnienie zupełnie wystarczy, aby nieuprzedzony obserwator wyrobił sobie właściwy pogląd o całej sprawie.

My się nie usprawiedliwiamy. My mówimy: Tak, to prawda. Nie przyjęliśmy Grafnerowej do przytułku, zbudujemy reprezentacyjny klozet, w przytułku jest wilgotne powietrze i rozpisaliśmy przetarg na pawilon.

Pozostajemy z głębokim szacunkiem.

(Podpis nieczytelny)

Kramik z anegdotami

CIĘTA ODPOWIEDŹ

Dyplomata angielski Botwell na dworze szacha perskiego pokpiwał sobie, że osły w Persji są pięknie wystrojone, gdy natomiast w jego ojczyźnie nikt im nie poświęca tak wiele uwagi.

— To pewnie dlatego — odpowiedział szach z uśmiechem — że w Anglii jest daleko więcej osłów niż w Persji!

ZIMNA KREW

Lorda Barcleya napadł bandyta.

— Nareszcie pan się popadł, lordzie Barcley — krzyknął szyderczo bandyta. — Zawsze pan się przechwalał, że nie da się obrabować. No, jak teraz będzie z pańskimi przechwałkami?

— Teraz też nie dałbym się ograbić — odpowiedział lord z zimną krwią — gdyby nie to olbrzymie chłopisko za tobą.

Zdziwiony bandyta, który wiedział, że jest sam, zaciekawiony słowami lorda, obejrzał się. W tej chwili lord strzelił i jak zwykle nie chybił.

PUNKTUALNY LORD

Lord Broockley, doradca królowej Wiktorii, chętnie się chlubił swoją punktualnością. Pewnego razu zdarzyło mu się, że mimo najusilniejszych starań przyjechał na audiencję do królowej za późno. Audiencja była wyznaczona na godzinę dwunastą, a gdy lord wchodził do pałacu, na korytarzu stary piękny zegar w stylu empire wskazywał prawie piętnaście minut po dwunastej. To lorda Broockleya tak rozgniewało, że trzasnął tym pięknym zegarem o ziemię. Królowa Wiktoria, która dowiedziała się o tej przygodzie, zapytała go na najbliższej audiencji:

— Lordzie, proszę mi powiedzieć, czy rozbija pan w gniewie wszystkie niewinne przedmioty, jak to było np. z tym zegarem?

— Wasza Królewska Mość — odpowiedział Broockley z głębokim ukłonem — ten zegar był winien! On był pierwszy ode mnie!

(B)

HUMOR zagraniczny

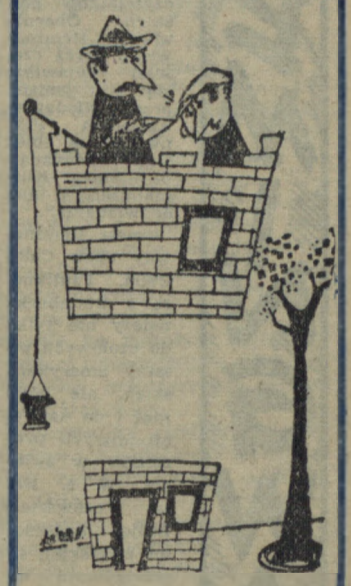

Z BRAKOROBSTWA

— Jao, zapomnieliśmy o jednym piętrze!

Z NOWOCZESNYCH TAŃCÓW

— Jaka szkoda, że nie znamy „rock and roll".

Z OBYCZAJÓW CZĘŚCI MŁODZIEŻY

— Milane, zostań na wszelki wypadek, może Branke nie przyjdzie.

— Właściwie to chciałem kupić tylko tuzin świeczników choinkowych... ale ty wiesz jak bardzo wstydzę się tej blondynki, która sprzedaje.

Nieprzyjemny wypadek.

Powrót ze świątecznego spaceru...